

GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 24 maja 2022 | Redaktor prowadzący Jarosław Kopec | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 119.10007, 2

Nakład 64 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Kiedy Putin rozprawi się już z Ukraińcami, to pójdzie po was. Więc bądźcie czujni. Czasy dostatniego życia w zamian za wasze milczenie już minęły

JONATHAN LITTELL
pisarz

• List do rosyjskich przyjaciół ► 16-17



Ukraina

ZBRODNIARZ WOJENNY SKAZANY

21-letni Wadim Szyszymarin został skazany w Ukrainie na dożywocie za to, że 28 lutego serią z karabinu maszynowego zastrzelił w obwodzie sumskim nieuzbrojonego cywila, 62-letniego Oleksandra Szelipowa. Dowódca Szyszymarina kazał zabić Szelipowa, ponieważ bał się, że mógłby on przekazać informacje siłom Ukrainy ► 3

Kraj

Syn śledczego na dyrektora

Nowym dyrektorem kopalni Zofiówka, w której w kwietniu zginęło 10 górników, został syn członka komisji wyjaśniającej przyczyny katastrofy. Zdaniem lidera związku Sierpień '80 to próba podważenia niezależności komisji ► 8

COVID-19

Upiorny rachunek

W Polsce zmarła prawie jedna szóstka wszystkich ofiar pandemii COVID-19 w Europie. Gdyby ludzie umierali u nas tak jak w Europie, ofiar byłoby dwa razy mniej ► 4-5

MÓJ BIZNES

Umowy o pracę

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

21>

9 770860 908129

Wyrok sądu w Kaliszu

Kościół musi płacić

To spektakularna porażka Kościoła – wizerunkowa i finansowa. Bartłomiej Pankowiak ma dostać zadośćuczynienie od diecezji kaliskiej

Piotr Żytnicki

– Jakub i Bartłomiej Pankowiakowie są prekursorami odkrywania złych kart w polskim Kościele. Już na zawsze pozostaną symbolem walki o godność swoją i innych – podkreślała wczoraj sędzia Arleta Konieczna.

– Nie walczyli z Kościołem, lecz o Kościół – dodała.

Sąd wydał wyrok w głośnie sprawie księdza pedofila Arkadiusza Hajdasza. Diecezja kaliska próbowała umywać ręce – molestowanym w dzieciństwie braciom proponowała jedynie pomoc psychologa i nie chciała rozmawiać o finansowym zadośćuczynieniu. Utrudniała też proces – odmawiała wydania kościelnych dokumentów i odsyłała sąd do Watykanu.

Taktyka okazała się naiwna i krótkowzroczna – diecezja kaliska przegrała z kretesem.

Ksiądz bez skrupułów

Ksiądz Arkadiusz Hajdasz często gościł w domu braci, bo ich ojciec pracował jako organista. Zdobył zaufanie rodziców, którzy zostawiali go z synami.

Nie miał skrupułów. Z młodszym Bartkiem zamykał się w pokoju. Miał go uczyć gry na gitarze, ale zamiast tego obmacywał go i całował w usta. Bartek do dziś wspomina jego nieswieży oddech.

Ze starszym Jakubem spotykał się na plebanii. Całował go i wkładał mu rękę w majtki. Co najmniej kilkadziesiąt spotkań zakończyło się molestowaniem. Ksiądz prosił chłopców, by trzymali to w tajemnicy. Zabierał ich do kina, kupował prezenty. Jakub miał 13 lat, Bartek – 10.

Ze swoich traumatycznych przeżyć bracia zwierzyli się sobie dopiero po wielu latach, już jako dorośli. Wcześniej nie potrafili zrozumieć krzywdy, jaką wyrządził im ksiądz.

– Tamto zachowanie zostawiło trwałe ślady w psychice powodów – mówiła w poniedziałek sędzia Konieczna.

W maju 2020 r. bracia opowiedzieli o molestowaniu w „Zabawie w chowanego”, drugim filmie braci Sekielskich o kościelnej pedofilii.

Film Sekielskich ujawniał też, że kaliski biskup Edward Janiak wiedział o pedofilskich czynach księdza Hajdasza, ale przez trzy lata nie zareagował. Sprawa stała się zbyt głośna, by zamieść ją pod dywan. Watykan zmusił nawet Janiaka do ustąpienia ze stanowiska. Był to pierwszy polski biskup usunięty za tuszowanie kościelnej pedofilii.

Kuria płacić nie chciała

Pankowiakowie zażądali zadośćuczynienia za doznane krzywdy nie od księdza, lecz od diecezji, która go zatrudniała. Proponowali ugodę, by uniknąć procesu sądowego, ale Kościół nie chciał o tym słyszeć. Diecezja powtarzała, że może co najwyżej sfinansować terapię Pankowiaków, ale za krzywdy ma płacić sprawca molestowania.

Było to zaklinanie rzeczywistości, bo polskie sądy od kilku lat zajmują jasne stanowisko – Kościół jak każdy pracodawca odpowiada za szkody wyrządzone przez swojego pracownika. Szkoda musi być zawniona i powstać przy wykonywaniu czynności zleconych pracownikowi.

Kościół odpowiada za księży pedofilów

Kluczowe w takich sprawach jest ustalenie, czy sprawca wykorzystał swoją pozycję duchownego i autorytet. Jeśli tak było, to Kościół ponosi odpowiedzialność za jego czyny.

Szlak przetrwała Katarzyna, gwałcona w dzieciństwie przez księdza Romana Behrendta. Sąd w Poznaniu przyznał jej milion złotych zadośćuczynienia i dożywotnią rentę. Zapłacił nie sprawca, lecz zgromadzenie chrystusowców, do którego należał duchowny.

Już na pierwszej rozprawie dotyczącej braci Pankowiaków w kwietniu 2022 r. sędzia Arleta Konieczna sygnalizowała, że sprawa jest dla Kościoła przegrana, a sąd skupi się na ustaleniu wysokości zadośćuczynienia. Mimo to diecezja nie chciała słyszeć o ugodzie i odmawiała zapłaty choćby złotówek.

W poniedziałek diecezja przegrała, a sąd w Kaliszu potwierdził, że Kościół odpowiada finansowo za czyny księdza pedofila.

– Ksiądz Hajdasz otrzymał święcenia od biskupa i na jego polecenie realizował kapłańską posługę. To biskup był jego przełożonym i skierował go do parafii – mówiła sędzia Arleta Konieczna.

Sędzia podkreśliła, że pedofilskie zachowania ks. Hajdasza miały „bezpośredni związek z wykonywaną posługą kapłańską”. •

• Więcej ► Wyborcza.pl

Wojciech
Maziarski

Jak już nagradzać, to za wszystko

Niezwykle ważne jest, by Najjaśniejsza Rzeczpospolita doceniała osiągnięcia swych najznamienitszych córek i synów. Od tego zależy pomyślność narodu.

Nagrody dla urzędników Ministerstwa Finansów za niewątpliwy sukces „Polskiego ładu” uświadamiają nam, że być może nie wszystkie podobne osiągnięcia zostały w minionych latach w należyty sposób docenione i uhonorowane.

Dlatego więc, by się upewnić, że nic nie zostało przegapione, pytam szanowne władze RP w trybie wniosku o udostępnienie informacji publicznej, czy premie zostały też przyznane:

- ekipie Jacka Sasina za „wybory kopertowe”;
- ekipie Zbigniewa Ziobry za Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego;
- ekipie Łukasza Szumowskiego za respiratory;
- ekipie Adama Glapińskiego za walkę z inflacją;
- Radzie Mediów Narodowych i szefostwu Polskiego Radia za rozwój Trójki;
- ekipie ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego za blok węglowy Elektrowni Ostrołęka;
- ekipom ministerstw Klimatu i Spraw Zagranicznych za kopalnię Turów i wkład w dobrosąsiedzkie relacje polsko-czeskie;
- szefowej rady nadzorczej Stoczni Szczecińskiej Małgorzacie Jacynie-Witt za „srał kot tę stępkę”;
- ekipie Ministerstwa Rolnictwa za rozwój stadniny koni w Janowie;
- premierowi za milion samochodów elektrycznych, 100 tysięcy mieszkań plus i wiele innych osiągnięć, o których regularnie donosi Polakom i Norwegom.

Jeśli któryś z tych sukcesów, nie daj Boże, został przegapiony, apeluję o jak najszybsze naprawienie tego zaniedbania i nagrodzenie odpowiedzialnych urzędników, ich żon, dzieci, kuzynów oraz wskazanych przez nich osób trzecich.

Do czytelników natomiast apeluję o kolejne sugestie, bo i ja mogłem coś przegapić. ● **NIK sprawdzi nagrody? ► 13**



*Oczywiście mam złamane
serce. Często w życiu trzeba żyć
z poczuciem rozczarowania*

ROB REINER

reżyser m.in. „Kiedy Harry poznał Sally”

o tym, że Rosja objęła go zakazem wjazdu na jej terytorium

Andrzej rysuje



Milicz, woj. dolnośląskie Pierwszy Marsz Równości



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Drag queen Lelita Petit podczas pierwszego w historii tego 10-tysięcznego miasta Marszu Równości. Wzięło w nim udział 200-300 osób. – Tu, w Miliczu, rozpoczyna się wielki tęczyowy pochód przez miasta powiatowe – mówiła podczas marszu posłanka Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (Lewica).

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Drób coraz droższy

46,7

PROC.

O tyle zdrożało od kwietnia 2021 do kwietnia 2022 r. mięso drobiowe. To najwyższy wzrost wśród produktów spożywczych.

Więcej o inflacji
► Wyborcza.biz

Chomik europejski Czy będzie miał gdzie żyć?

Brązowo-biały gryzoń jest wielkości świnki morskiej. Trudno go wytropić, bo jest bardzo płochliwy. A do tego znalazł się na liście gatunków krytycznie zagrożonych wyginięciem.

Mowa o chomiku europejskim. To największy przedstawiciel podrodziny Cricetinae. Może mieć od 20 do nawet 34 cm długości i trzy-, czterocentymetrowy ogon. Waży od 400 do 700 gramów. W przeszłości można go było spotkać na wielu terenach Europy i Azji. Jego populacja została jednak poważnie przetrzebiona, bo rolnicy uznali go za szkodnika.

Niedawno nasza czytelniczka Elżbieta Krysińska, od ponad 10 lat zajmująca się fotografowaniem przyrody, zrobiła mu zdjęcia. Znalazła go w Lublinie na górkach czechowskich.

To mający ponad 100 hektarów niezwykle cenny przyrodniczo teren leżący między dwoma wielkimi osiedlami. Naukowcy naliczyli tu ok. 400 gatunków roślin, w tym sie-



FOT. ELŻBIETA KRYSIŃSKA

dem objętych ochroną i kolejnych sześć zagrożonych. Do tego 89 gatunków ptaków oraz właśnie chroniony chomik europejski.

Górki czechowskie w takiej formie mogą jednak nie przetrwać. Ich właścicielem jest deweloperska firma TBV, która planuje na ok. 30 hektarach terenu budowę bloków. Do tego potrzebna jest zmiana planu przestrzennego. Miasto chce pójść deweloperowi na rękę, a mieszkańcy protestują. Spór toczy się w sądzie. ●

Piotr Kozłowski

„Wyborcza” poleca

Dodatek specjalny

Prepper jest bardzo polski

Doświadczenie pokazuje, że wszystkie najcięższe sytuacje przetrwały osoby, które zachowały się według określonego szablonu. Jest taka reguła w survivalu: zatrzymaj się, pomyśl, zaplanuj, działaj.



FOT. SHUTTERSTOCK

Czytaj już jutro

Wyborcza TV

Stranger Things

Na powrót „Stranger Things” musieliśmy czekać aż trzy lata i na początek dostaliśmy tylko połowę sezonu. Jednak cierpliwość fanów została nagrodzona, bo serial nigdy nie był tak dobry.

Recenzja i wywiad z twórcami w piątek

Bitwa o Siewierodoneck

W bitwie o miasto kluczowe dla tej fazy wojny Rosjanie próbują przerwać ukraińskie linie obrony, nacierając z różnych stron. Ukrywającym się w schronach mieszkańcom coraz bardziej grozi odcięcie dróg ewakuacji i dostaw żywności.

Maciej Czarnecki

Ponad 100-tysięczny przed wojną, strategicznie położony Siewierodoneck stał się głównym celem rosyjskiej kampanii. Opanowanie go byłoby kluczowe dla kontroli nad obwodem ługańskim i utworzyłoby drogę do kolejnych podbojów.

W weekend rosyjskie siły próbowały nacierać na miasto z różnych stron. Według ukraińskiego sztabu generalnego sił zbrojnych fiaskiem zakończyły się ich ataki od wschodu, które miały wesprzeć natarcie z innych kierunków: z północy przez Rubiżne, z zachodu przez Bilohoriwkę i z południa przez Popasną.

Nadal istnieje jednak poważne ryzyko okrążenia miasta i odcięcia go od świata.

Drugi Mariupol?

Ukraińska rzeczniczka praw człowieka Ludmiła Denysowa w poście opublikowanym w niedzielę na Telegramie ostrzegła, że „miasto staje się nowym Mariupolem”. Podobnie jak 430-tysięczna przed wojną, bestialsko zrujnowana miejscowość nad Morzem Azowskim, która stała się symbolem zaciętego oporu Ukraińców w tej wojnie, jest niemal bezustannie ostrzeliwana i równane z ziemią.

Denysowa oskarżyła rosyjskie wojsko, że w sobotę celowo ostrzelało szkołę, w której piwnicach ukrywało się ok. 200 mieszkańców. Zginęły trzy osoby, a kolejne trzy zostały ranne.

„Wróg stara się również zyskać kontrolę nad drogą do Bachmutu, nazywaną drogą życia. Uniemożliwiłoby to ewakuację cywili i dostarczanie pomocy humanitarnej” – napisała rzeczniczka (Lisiczańsk leży tuż przy Siewierodonecku, po drugiej stronie rzeki Doniec Siewierski; Bachmut jest położony w sąsiednim obwodzie donieckim, nieco ponad 50 km na południowy zachód od Lisiczańska).

► **Mieszkańcy Siewierodonecka prawie cały czas spędzają w schronach**

FOT. LEO CORREA/AP / AP



Zetrzeć z powierzchni ziemi

Gubernator obwodu ługańskiego Serhij Hajdaj poinformował, że w sobotę Rosjanie zniszczyli most łączący Lisiczańsk z Siewierodoneckiem. Dodał, że „jeśli zniszczą jeszcze jeden, miasto zostanie kompletnie odcięte”.

Według jego informacji pozostaje w nim ok. 10 tys. mieszkańców, którzy niemal cały czas spędzają w schronach, podczas gdy Rosjanie próbują zetrzeć Siewierodoneck z powierzchni ziemi.

– Nieustannie trwa ostrzał; rosyjska armia postanowiła stosować w Siewierodonecku taktykę spalonej ziemi. Po prostu systematycznie niszczy miasto – powiedział Hajdaj w wywiadzie dla ukraińskich mediów, który udostępnił na Telegramie.

Ocecił, że opór Siewierodonecka, podobnie jak wcześniej Mariupola, wiąże rosyjskie wojska i zapewnia Ukraińcom lepszą pozycję gdzieś indziej: – Pozwala to z jednej strony naszym oddziałom w rejonie Charkowa oczyszczać teren i łatwiej odzyskiwać terytoria zajęte przez okupanta, z drugiej zaś daje trochę więcej czasu na wzmocnienie fortyfikacji w obwodzie donieckim.

Zaznaczył jednak, że w Doniecku też trwa walki – „nieustanny ostrzał, ostrzał rakie-

towy, bombardowania, próby przerwania linii obrony pod Łymanem”.

Prezydent Wołodymyr Zelenski powiedział w niedzielę, że na froncie na wschodzie kraju codziennie ginie od 50 do 100 Ukraińców.

Rosjanie mają specjalistów z Syrii

Potężne straty ponoszą też Rosjanie. Brytyjskie ministerstwo obrony oceniło w poniedziałek w codziennym raporcie, że podczas pierwszych trzech miesięcy wojny zginęło

ich mniej więcej tyłu, co podczas dziewięcioletniej wojny w Afganistanie.

Dzień wcześniej Londyn poinformował też, że Rosjanie skierowali na oś natarcia w kierunku Siewierodonecka ciężkie wozy bojowe BMP-T Terminator, zaprojektowane dzięki doświadczeniom z Czeczenii. Sugeruje to, że w atak zaangażowane jest Centralne Zgrupowanie Wojsk, które jako jedyne dysponuje takimi pojazdami. W pierwszej fazie wojny poniosło ono ciężkie straty pod Kijowem.

Niepokojąco brzmią doniesienia europejskich źródeł wywiadowczych cytowane przez „Guardiana”. Wynika z nich, że w Rosji od tygodni przebywa ponad 50 ludzi reżimu Baszara al-Asada, specjalistów od bomb beczkowych, siejących zniszczenia wśród syryjskich cywili. To prymitywne ładunki zrzucane z samolotu lub helikoptera, które prócz materiałów wybuchowych wrzuconych do dużych metalowych pojemników mogą też zawierać np. metalowe odłamki lub chemikalia.

M.in. właśnie ich obecność miała skłonić Amerykanów do ostrzeżeń pod adresem Moskwy, by nie ważyła się sięgnąć w Ukrainie po broń chemiczną. ●

**Ukraińska rzeczniczka
praw człowieka Ludmiła
Denysowa w poście
opublikowanym w niedzielę
na Telegramie ostrzegła,
że „miasto staje się nowym
Mariupolem”**

Rosyjski sierżant dostał dożywocie

Przyznał się, że zastrzelił cywila

21-letni Wadim Szyszmarin musiał się spodziewać surowej kary, bo 18 maja przyznał w sądzie, że 28 lutego, zaledwie kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiego ataku na Ukrainę, zastrzelił nieuzbrojonego cywila – 62-letniego Oлександра Szelipowa.

Jak opisuje Reuters, w poniedziałek, kiedy dowiedział się, że resztę życia spędzi w więzieniu, nie okazał emocji.

– Biorąc pod uwagę, że popełniona zbrodnia jest zbrodnią przeciwko pokojowi, bezpieczeństwu, ludzkości i międzynarodowemu porządkowi prawnemu, sąd nie widzi możliwości wydania łagodniejszego wyroku więzienia – tłumaczył cytowany przez Reutersa sędzia Siergiej Agafonow.

Szyszmarin dowodził załogą w 4. Kantemirowskiej Dywizji Pancernej. Kiedy jego konwój został zaatakowany, razem z czterema innymi żołnierzami ukradł

samochód. Gdy przejeżdżali koło Czupachiwki w obwodzie sumskim, zauważyli mężczyznę na rowerze, który rozmawiał przez telefon. Szyszmarin dostał rozkaz, żeby go zabić – by „nie przekazał informacji ukraińskim obrońcom”. Posłał więc w jego kierunku serię z kalasznikowa przez uchylone okno auta, zabijając Szelipowa na miejscu.

Ogłaszając wyrok, sędzia podkreślał, że ofiara w ogóle nie powinna zostać zaatakowana. – Naruszając międzynarodowe konwencje, Szyszmarin, wypełniając zbrodniczy rozkaz, rozumiał, że Szelipow to cywil i nie stanowi żadnego zagrożenia – tłumaczył.

Już tydzień temu prokurator generalna Ukrainy Iryna Wenediktowa w opublikowanym w sieci oświadczeniu potwierdziła, że dowody przeciwko sierżantowi są nie do podważenia. „Prokuratorzy i śledczy zebrali wystarczające dowody na jego udział w pogwałceniu

praw i zwyczajów wojennych, w połączeniu z morderstwem z premedytacją. Grozi mu 10-15 lat więzienia lub dożywocie” – napisała.

W ostatnią środę sam Szyszmarin potwierdził na sali sądowej wersję prokuratury. Po wysłuchaniu aktu oskarżenia, stojąc w metalowo-szklanej klatce, spytany, czy przyznaje się do winy, odpowiedział: „Tak”.

Wyrok w sprawie Szyszmarina jest ważny, bo to pierwszy proces o zbrodnie wojenne popełnione przez rosyjskie siły w czasie tej inwazji. Będą kolejne, bo ukraińscy śledczy już przygotowali dalsze akty oskarżenia. Od wybuchu wojny 24 lutego ukraińska prokuratura generalna zarejestrowała w sumie ponad 11 tys. przypadków zbrodni popełnionych przez Rosjan.

Śledczy zbierają dowody, by przedstawić je przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze, który ze swojej strony wysyła na Ukrainę ze-

spół kilkudziesięciu ekspertów od kryminalistyki.

„Tym pierwszym procesem wysyłamy jasny sygnał, że każdy sprawca, każda osoba, która nakałał popełnienie zbrodni w Ukrainie albo pomogła w niej, nie uniknie odpowiedzialności” – napisała na Twitterze Wenediktowa.

Moskwa odpowiada, że jej żołnierze nigdy nie atakują cywilów. Jeśli chodzi o Szyszmarina, choć władze w Moskwie jeszcze w poniedziałek przyznały, że „niepokoi je” los rosyjskiego żołnierza i rozpatrują „możliwości bronięcia go”, jednocześnie, po ogłoszeniu wyroku przez ukraiński sąd, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zauważył, że Rosjanie „nie mają możliwości osobiście chronić jego interesów”. Rosyjska ambasada w Kijowie jest zamknięta.

Obrona Szyszmarina zapowiada apelację. Argumentuje, że oskarżony, zanim strzelił, dwa razy odmówił wykonania rozkazu, a osta-

tecnie tylko jedna z trzech albo czterech serii, jakie posłał w kierunku ofiary, osiągnęła mężczyznę. Według obrony Szyszmarin strzelał ze strachu o własne bezpieczeństwo i nie chciał zabić Szelipowa.

Sędziowie, uzasadniając wyrok, tłumaczyli, że choć Szyszmarin współpracował ze śledczymi i wyraził skruchę, sąd nie może przyjąć jego tłumaczenia, że strzelając do mężczyzny, nie zamierzał go zabić.

Jak opisuje BBC, w jednym z dramatycznych momentów procesu wdowa zwróciła się bezpośrednio do oskarżonego. – Powiedz mi, po co w ogóle tu się pojawiliście. Żeby nas chronić? Niby przed kim? Ochroniliście mnie przed moim mężem, zabijając go? – pytała. Szyszmarin nie odpowiedział. Wcześniej, choć prosił kobiety o wybaczenie, sam przyznał. „Rozumiem, że nie będzie pani w stanie mi wybaczyć”. ●

Marta Urzędowska

Pandemia wystawiła rachunek

Wiecej ofiar niż w Polsce tylko w Bułgarii

Pod względem covidowej nadumieralności daleko w tyle zostawiliśmy m.in. Szwecję, która na początku pandemii radziła sobie znacznie gorzej od nas.

Tomasz Ulanowski

Według oficjalnych danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dotychczas na COVID-19 zachorowały blisko 522 mln ludzi na całym świecie. Wirus zabił ok. 6,3 mln chorych. Jednak naukowcy szacują, że liczba zgonów wywołanych przez zarazę jest nawet trzykrotnie wyższa.

Powód? W oficjalnych statystykach nie przypisuje się COVID-19 wszystkim zgonów, do których ta choroba się przyczyniła. M.in. nie zapisuje się w nich osób, które zmarły, bo pandemia „zaczopowała” system opieki zdrowotnej: ofiar innych chorób, w tym tych przewlekłych i niezakaźnych (np. nowotworów), albo zabitych w wypadkach, którzy nie otrzymali na czas pomocy.

Stąd dużo precyzyjniej skalę pandemii COVID-19 pokazuje tzw. nadumieralność. Mówi ona o tym, ile zgonów zarejestrowanych w czasie pandemii wykracza ponad średnią z kilku przedpandemicznych lat.

W Unii Europejskiej jako okres bazowy stosuje się dane z lat 2016-19. W Polsce co roku umierało wtedy średnio po 404 tys. ludzi.

Oto ofiary śmiertelne pandemii COVID-19

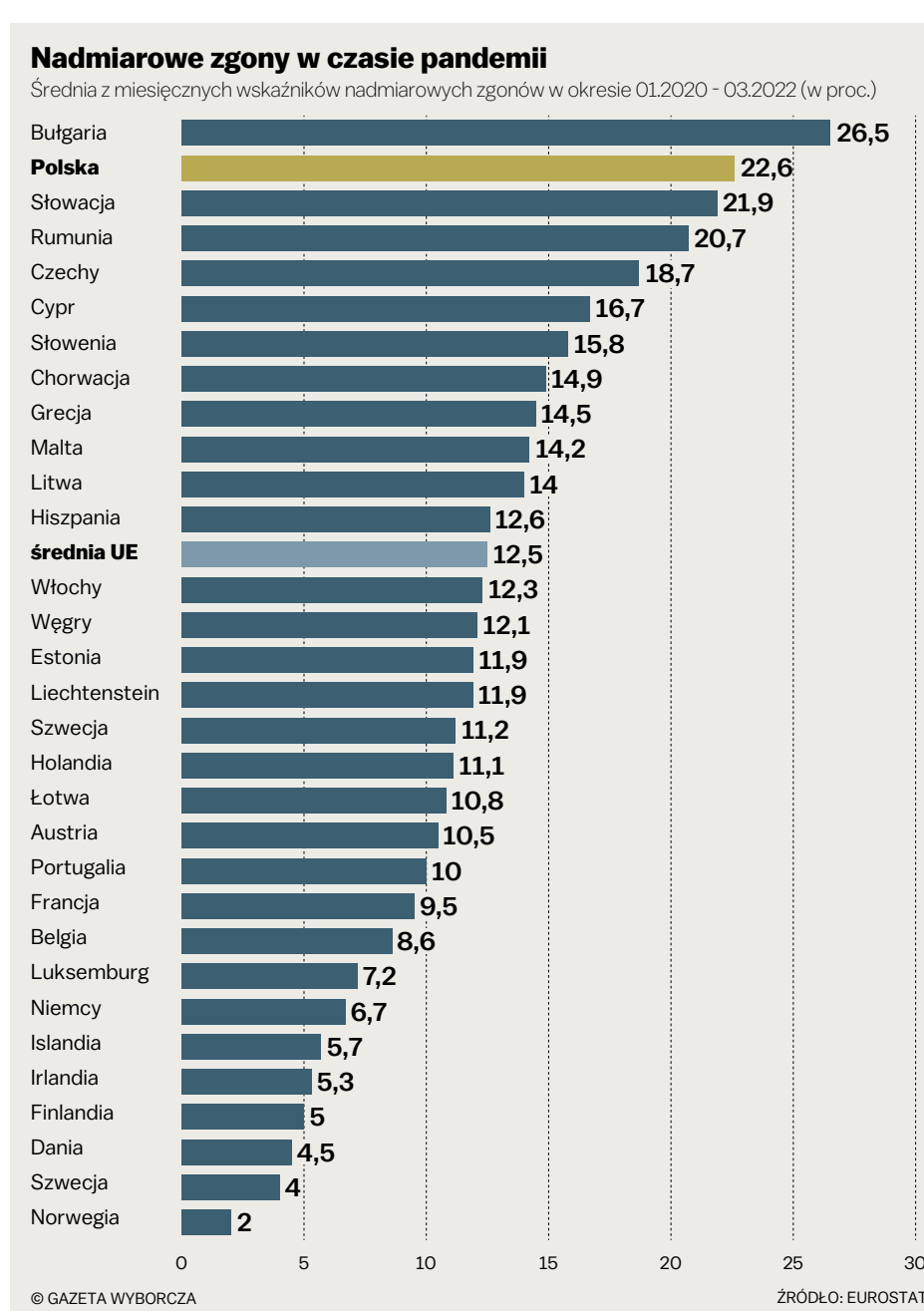
Jak wynika z danych Eurostatu, od stycznia 2020 r. do marca 2022 r. łączna liczba zgonów ponad „normę” wyniosła w naszym kraju przeszło 205 tys. – to niemal dwa razy więcej, niż pokazują oficjalne polskie dane dotyczące osób zabitych bezpośrednio przez COVID-19 (ponad 116 tys.). Nasz pandemiczny wskaźnik nadumieralności wyniósł więc 22,6 proc.

To prawie rekord wśród krajów Unii Europejskiej i Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (Islandii, Norwegii, Szwajcarii i Liechtensteinu). Wyprzedza nas jedynie Bułgaria, w której odsetek nadmiarowych zgonów sięgnął aż 26,5 proc.

Trzecie miejsce na tym niesławnym podium zajmuje Słowacja – ze wskaźnikiem wynoszącym 21,9 proc. Na czwartym miejscu znalazła się Rumunia, gdzie od stycznia 2020 r. do marca 2022 r. umarło o 20,7 proc. więcej ludzi niż w podobnym okresie w trzech latach przed pandemią.

Na drugim końcu skali są kraje nordyckie. W Norwegii pandemiczna nadumieralność wyniosła ledwie 2 proc. W Szwecji, która jeszcze w pierwszej fali pandemii radziła sobie tak tragicznie, że pojawiły się oskarżenia, iż Szwedzi złożyli swoich staruszków na ołtarzu swobodnego stylu życia – tylko 4 proc. W Danii – 4,5 proc. W Finlandii – 5 proc. A w Islandii – 5,7 proc.

Nawet w Niemczech, w których gęstość zaludnienia jest niemal dwukrotnie wyższa od



naszej, pandemiczna nadumieralność wyniosła tylko 6,7 proc.

W sumie od stycznia 2020 r. do marca 2022 r. w Unii Europejskiej i państwach Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu zaraza zabiła blisko 1,3 mln ludzi. Polska poniosła więc niemal jedną szóstą tych ofiar – dwa razy więcej, niż wynikałoby to z „potencjału” populacji naszego kraju.

Cztery fale pandemii

Dane o nadumieralności pokazują też, że przez Europę przeszły cztery fale pandemii.

W tych liczbach i odsetkach ukryte są osobiste dramaty, które można porównać do wojennej pożogi. Każdemu z nas umarł ktoś bliski lub każdy zna kogoś, kto stracił bliską osobę

Szczyt pierwszej przypadł na kwiecień 2020 r. Odsetek nadumieralności w całej UE sięgnął wtedy 25,2 proc.

W Polsce tego w zasadzie mogliśmy nie zauważyć. Z powodu ostrego krajowego lockdownu nasza nadumieralność sięgnęła wtedy ledwie 3,5 proc. Z kolei w Szwecji ta fala była bardzo wysoka – umarło aż o 38,2 proc. więcej osób.

Potem jednak pandemia w Polsce i Szwecji potoczyła się w odwrotnych kierunkach.

Podczas drugiej fali pandemii w Unii – w listopadzie 2020 r. – średnia unijna nadumieralność sięgnęła 40 proc. Natomiast w Polsce, w której rząd już wczesnym latem odrząbił koniec zarazy i zachęcał emerytów, by masowo głosowali w wyborach prezydenckich, a potem wpuszcili dzieci do szkół, odsetek nadmiarowych zgonów wręcz eksplodował i wyniósł aż 97 proc.!

Szwecja miała swój szczyt drugiej fali w grudniu tamtego roku. Nadumieralność w tym kraju wyniosła wtedy 24,5 proc. A więc była już sporo niższa od unijnej średniej.

W 2021 r. w UE wezbrały kolejne dwie fale nadumieralności. Ich szczyty przypadły znowu na kwiecień (21 proc.) i listopad (26,5 proc.).

W Polsce, która wtedy już tylko pozorowała lockdowny (w sklepach czy komunikacji zbiorowej trudno było zauważyć, że jakieś ograniczenia obowiązują) i bardzo niemrawo prowadziła kampanię szczepień, fale również były dwie. Pierwsza ze szczytem w kwietniu, kiedy nasza nadumieralność sięgnęła 65,3 proc., druga w grudniu, kiedy była jeszcze wyższa, bo wyniosła 69,2 proc.

Z kolei w Szwecji, która pod wpływem zmasowanej krytyki zewnętrznej i wewnętrznej zaczęła wprowadzać ograniczony lockdown i znacznie skuteczniej niż Polska prowadziła kampanię szczepień (oraz jest krajem z pięciokrotnie niższą gęstością zaludnienia niż Polska), drugi rok pandemii COVID-19 charakteryzował się już w zasadzie falami, a nie falami. Poza styczniem odsetek nadumieralności był tam już jednocyfrowy, a czasem nawet ujemny.

Polską porażkę w radzeniu sobie z zarazą pokazuje również tegoroczny spadek nadumieralności – późniejszy niż ten unijny. Od stycznia 2022 r. odsetek nadmiarowych zgonów w całej UE jest już jednocyfrowy. W Polsce poniżej 10 proc. zeszliśmy dopiero w marcu.

Skąd te różnice

Oczywiście to jeszcze nie koniec zarazy. Wszelkie wieści o śmierci COVID-19 muszą zostać uznane za przesadzone.

Pandemia ciągle szaleje, a koronawirus SARS-CoV-2 wciąż mutuje, rozprzestrzeniając się m.in. w państwach biednych lub tych, w których skutecznymi preparatami nie zaszczepiono większości populacji.

Ale już dziś można pokusić się o analizę skuteczności w zwalczaniu COVID-19 przez różne państwa.

Dane o nadumieralności pokazują, które kraje poradziły sobie w czasach zarazy lepiej, a które gorzej.

W Nowej Zelandii czy na Tajwanie zgonów było nawet mniej niż zwykle. W państwach nordyckich, Niemczech, Francji, Korei Południowej i Japonii odsetek nadmiarowych zgonów był jednocyfrowy. Na Kubie – zerowy.

Polska należy do państw z największą pandemiczną nadumieralnością, porównywalną do tej w USA. Choć daleko nam do rekordzistów z Rosji czy Ameryki Południowej.

W tych liczbach i odsetkach ukryte są osobiste dramaty, które można porównać do wojennej pożogi. Każdemu z nas umarł ktoś bliski lub każdy zna kogoś, kto stracił bliską osobę.

Co więc zrobiliśmy źle?

Walka z każdą zarazą toczy się m.in. o to, żeby spłaszyc fale infekcji. Pozwala to utrzymać przy życiu służbę zdrowia i w efekcie sporą część chorych. Daje to też czas na znalezienie skutecznych leków oraz budowanie populacyjnej odporności. A zyskujemy ją, kiedy zdecydowana większość populacji przeżyje infekcję lub zostanie zaszczepiona.

Wczesne fale nowej zarazy można spłaszyc na dwa sposoby – albo stosując lockdowny całych populacji (co jeszcze teraz robią Chiny, gdzie nie było masowych szczepień skutecznymi zachodnimi preparatami), albo przeprowadzając masowe testy na obecność koronawirusa i chirurgicznie izolując zakażonych (by zdrowi mogli normalnie pracować).

Polska i większość innych krajów Unii zastosowały tę pierwszą metodę. Jednak nasz kraj, poza wiosną 2020 r., nieporadnie i głównie pozornie.

Ten drugi sposób, połączony z ostrym uszczelnieniem granic, wybrały m.in. gęsto

Moralne mandaty we Francji

Skazany za przemoc wobec partnerki Jérôme Peyrat wycofał się z wyborów. Skandal wywołała zarówno jego nominacja, jak i zażarta obrona w szeregach partii rządzącej. Francja dyskutuje o moralnym mandacie posłów agresywnych wobec kobiet do zasiadania w parlamencie.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

– To uczciwy człowiek. Nie sędzę, żeby był zdolny skrzywdzić kobietę. Gdybym tylko żywił podejrzenie, że mam do czynienia z kimś agresywnym, skorym do przemocy wobec kobiet, nigdy bym nie zaakceptował kandydatury Jérôme'a Peyrata do parlamentu – zapewniał 18 maja na antenie radia France Info szef partii prezydenckiej Renesans Stanislas Guerini.

I dodał z naciskiem: – Przeczytałem akta sprawy i jestem dogłębnie przeświadczony, że człowiek ten nie ma skłonności do umyślnego stosowania przemocy.

We Francji zavrzało. Oburzenie było tak wielkie, że Jérôme Peyrat – b. szef konserwatywnej partii UMP (teraz Republikańskie), b. doradca prezydentów Jacques'a Chiraca, Nicolasa Sarkozy'ego, a także od maja 2019 r. Emmanuela Macrona – wycofał swoją kandydaturę w nadchodzących wyborach do parlamentu w jednym z okręgów w regionie Dordoni, gdzie od 27 lat jest merem miasteczka La Roque-Gageac.

Winny agresji polityk opuszcza Pałac Elizejski

We wrześniu 2020 r. sąd uznał Peyrata za winnego agresji wobec byłej partnerki i skazał na 3 tys. euro grzywny (w zawieszeniu) oraz 2 tys. euro odszkodowania dla ofiary.

Ślady po duszeniu na szyi, siniaki na twarzy, obolała szczęka, potwierdzony przez lekarzy zespół stresu pourazowego – to zdaniem sądu niepodważalne dowody na pobicie. W wyniku gwałtownej kłótni w samochodzie spoliczkowana przez Peyreta kobieta przez dwa tygodnie nie była zdolna do pracy.

W efekcie polityk odszedł z Pałacu Elizejskiego, gdzie był odpowiedzialny za kontakty z władzami samorządowymi.

Podczas dochodzenia utrzymywał, że tylko niechcący uderzył ją łokciem, broniąc się przez agresją z jej strony, gdy zerwała mu okulary i zaczęła wyrzucać jego rzeczy przez okno.

Jeszcze kilka dni temu na antenie radia France Inter 60-letni Peyrat bronił swojej kandydatury, tłumacząc, że wyrok nie zabrania mu kontynuowania pracy poselskiej. Zapewniał, że walka z przemocą wobec kobiet jest mu bliska.

„Wymiar sprawiedliwości się nie liczy, ważniejsza jest ochrona agresorów za wszelką cenę. Dziękuję panu Gueriniemu za to jasne stwierdzenie. Przynajmniej przestaniemy się ludzi” – zareagowała na Twitterze ekolog Sandrine Rousseau.

„Wstyd i hańba! Co za podła próba usprawiedliwienia się” – wtórowała jej poseł ultralewicowej Francji Niepokornej Mathilde Panot.

„To czysta nikczemność. A bycie wzorcem z racji swojej pozycji niech sobie poczeka” – dodała b. prawicowa minister ds. środowiska Corinne Lepage.

„Co kandydatura mężczyzny skazanego za przemoc wobec kobiet mówi 230 tys. ofiar, które co roku doświadczają we Francji agresji ze strony partnera? Że walka z przemocą wobec nich nigdy nie była i nie będzie – wbrew pańskim zapewnieniom – wielkim priorytetem pańskiego mandatu” – napisały w liście otwartym do prezydenta Emmanuela Macrona członkinie powstałego w lutym Obserwatorium przemocy seksualnej i seksistowskiej w polityce.

– Istnieje głęboki rozdzźwięk pomiędzy dyskursem Macrona, który twierdzi, że jest feministą i walczy o równość kobiet i mężczyzn, a faktem promowania agresorów na listach do parlamentu – uważa jedna z jego założycielek Fiona Texeire.

Reakcja opinii publicznej jest nieproporcjonalna?

– Zdaję sobie sprawę, że moja wcześniejsza wypowiedź mogła zszokować i zranić. By uniknąć jakiegokolwiek dwuznaczności, ustaliłem z Jérôme'em Peyratem, że wycofa swoją kandydaturę – zareagował prędko na falę krytyki Guerini. – Chcę mocno podkreślić zaangażowanie większości parlamentarnej we wspieranie kobiet w walce z przemocą wobec nich i ochronę wolności ich wypowiedzi.

Dodał, że nie było jego zamiarem podważanie zasadności decyzji niezawisłego sądu.

„Amalgamat”, „uogólnienia”, „działanie w złej wierze”, „całkowicie nieproporcjonalna reakcja”, „zwykłe nieporozumienie dalekie od absolutnych dramatów” – Peyret próbował minimalizować sprawę.

Kilkakrotnie przypominał, że jego partnerka kilka miesięcy po zdarze-



• **W 2020 r. sąd uznał Jérôme'a Peyrata za winnego agresji wobec byłej partnerki i skazał na 3 tys. euro grzywny (w zawieszeniu) oraz 2 tys. euro odszkodowania dla ofiary**

FOT. LUDOVIC MARIN / AFP/EAST NEWS / AFP

niach także została skazana na grzywny (500 i 800 euro) za wysyłanie mu oraz jego rodzinie złośliwych wiadomości. Rezygnację z kandydowania uzasadnił zaś „dobrem swojej rodziny politycznej”.

Zdaniem Frédéric'a Dabiego, dyrektora działu opinii instytutu Ifop, afera ta nie wpłynie zasadniczo na wynik wyborów. Jednakże wzmocnia wizerunek partii prezydenckiej jako „klubu chłopięcego”.

I to pomimo niedawnej nominacji kobiety na stanowisko premiera.

Spore kontrowersje wzbudza również kandydatura Geralda Darmaniana, ministra spraw wewnętrznych w poprzednim i w nowo mianowanym przez premier Élisabeth Borne rządzie. Toczy się bowiem wobec niego postępowanie w sprawie oskarżenia z 2017 r. o gwałt, któremu 40-letni Darmanian zaprzecza, twierdząc, że stosunek nie był wymuszony. W styczniu prokuratura wniosła o umorzenie postępowania, ale ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

W toku jest także dochodzenie wstępne w sprawie molestowania seksualnego wobec kandydującego ponownie w regionie Rodanu posła Yves'a Bleina.

Z kolei w szeregach głównej siły opozycyjnej, nowej koalicji partii lewicowych NUPES, wszczęto dochodzenie

wewnętrzne wobec 25-letniego dziennikarza Tahy Bouhafsa. Oskarżony czterokrotnie o przemoc na tle seksualnym, kilka dni temu sam wycofał swoją kandydaturę.

Niedoszłemu kandydatowi na prezydenta Éricowi Zemmourowi, startującemu do parlamentu w departamencie Var, też kilkakrotnie zarzucano agresję na tle seksualnym i „niestosowne zachowania” z okresu, gdy był dziennikarzem. Jednak żadna oficjalna skarga na niego nie wpłynęła.

Organizacje kobiece: Wybory to najlepsza okazja, by wyrzucić presję na polityków

W listopadzie zeszłego roku na łamach dziennika „Le Monde” 285 aktywistek apelowało o odsunięcie od władzy polityków winnych przemocy wobec kobiet.

– Stawką jest demokracja, gdyż osoby skazane za przemoc będą głosować nad obowiązującymi w naszej Republice prawami czy budżetem. Można wątpić, czy będą wspierać prawa kobiet – uważa Texeire. – Do tego dochodzi immunitet parlamentarny, który sprawi, że dochodzenia zostaną wstrzymane. Wreszcie samo zaangażowanie posłów zamieszanych w skandal seksualny, którzy poświęcają energię na obronę przed zarzutami, a nie na prace parlamentarne. Ale przede wszystkim: kto by w ogóle chciał, by w parlamencie reprezentował go facet, który bije żonę?

– Mimo ruchu #MeToo wciąż wiele zostało do zrobienia – uważa Mathilde Viot, która w 2016 r. założyła stowarzyszenia Ciała Współpracowniczek do walki z seksizmem w kręgach władzy ustawodawczej. – Wybory to najlepsza okazja, by wyrzucić na polityków presję.

Tym bardziej że jedną ze sztandarowych idei Emmanuela Macrona ma być wszak nienaganność rządzących w każdej dziedzinie.

Organizacje kobiece wezwały do manifestacji we wtorek 24 maja przeciwko członkom nowego rządu obwinianym o przemoc i dyskryminację kobiet: poza Darmanianem i Stanislasem Guerenim, który został ministrem funkcji publicznej, chodzi o oskarżonego o gwałt przez dwie kobiety ministra solidarności Damiena Abada i słynącego z seksizmu ministra sprawiedliwości Érica Dupond-Moretti'ego.●

Francja będzie głosować

• Wybory parlamentarne we Francji odbędą się 12 i 19 czerwca.

• Według najnowszego sondażu instytutu Elabe koalicja rządząca Razem! i koalicja

lewicowa NUPES uzyskają tyle samo głosów (27 proc.), skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe – 21,5 proc., konserwatywni Republikańskie – 10 proc., a rasistowska partia Rekonkw-

sta! Érica Zemmoura – 5 proc. Ordynacja wyborcza sprawi, że partia Macrona nadal będzie dysponowała absolutną większością w parlamencie, choć straci 20-60 mandatów.●

Witkowi Jabłonowskiemu



wyrazy współczucia z powodu śmierci

Żony

Witku, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z Faktów TVN i TVN24

Wojenne straty ukraińskiej wsi

Mimo wojennej zawieruchy rolnicy obsiali pola i pragną tylko jednego: by odparci przez ukraińską armię Rosjanie już nie wrócili na ich ziemię. Ale dopiero za kilka miesięcy okaże się, ile zboża uda się zebrać i czy będzie je można wyeksportować.

Piotr Andrusieczko

MIKOŁAJÓW

Słoneczny majowy dzień, gruntowa droga między polami w obwodzie mikołajowskim. Na lekko pagórkowatym terenie żółte polaie kwitnącego rzepaku, zielone wschodzących zbóż i brązowe zaoranej ziemi. Ten harmonijny obraz zaburza widok zniszczonego traktora. Lej na drodze (z resztkami gumy po dużej oponie) nie pozostawia wątpliwości: traktor najechał na minę, eksplodowała.

Tylko w ostatnim tygodniu na miny na polach pod Kijowem wjechały dwa traktory, w obwodzie czernihowskim jeden.

Mimo to w 23 obwodach (z wyłączeniem ługańskiego, gdzie Ukraińcy kontrolują tylko 10 proc. terytorium, na którym trwają intensywne walki) trwają prace polowe.

Według oficjalnych danych obsiano 90 proc. przeznaczonych na to w tym roku ziemi. Przy tym w kilku obwodach zasiano o 10-15 proc. więcej wczesnych zbóż niż w ubiegłym roku.

I rzeczywiście, z zachodu na wschód i z północy na południe wszędzie widać obsiane pola. Nawet tam, gdzie jeszcze niedawno znajdowali się rosyjscy okupanci.

Wynosili meble, sprzęty, ubrania

We wsi Kaszpéro-Mykołajiwka Rosjanie pojawili się na początku marca. Najpierw nadleciał samolot, wyrzucił rakiety i rzucił bomby, niszcząc całkowicie jedną z ulic. Później wjechali rosyjscy żołnierze.

– Mąż zobaczył te ich tigry [samochody opancerzone] i powiedział: „Łena, zabieraj dzieci i jedź

do sąsiedniej wsi, do naszego przyjaciela” – opowiada Olena Burlaka.

Olena i Andrij mają jedno z największych gospodarstw rolnych w okolicy. Dzierżawią ziemię od 168 drobnych rolników. Rozmawiamy w ich drugim gospodarstwie, gdzie do wojny stał rolniczy sprzęt i gdzie mieszkali pracownicy. Teraz sami się tu przeniesli, bo położony nieco dalej ich dom zniszczyli i ograbili Rosjanie.

– Po dwóch dniach mąż powiedział, że trzeba choć zakryć rozbite okna. Pojechał więc z kolegą ładą niwą. Nie było ich kilka godzin. Wrócili pod wieczór, ale toyotą camry. Placząc, powiedział: „Łena, u nas już nic nie ma”.

Dom najechali kadyrowcy [ludzie rządzącego Czeczenią Ramzana Kadyrowa] i żołnierze z Dagestanu. Mężowi i pracownikom kazali kłęczeć, a sami wynosili w tym czasie meble, sprzęty, ubrania. Wypompowali też ze zbiorników 30 ton ropy i 5 ton benzyny.

– Zabrali ładę niwę, autobus i UAZ-a, od razu namalowali na nich litery „Z” [umieszczany m.in.



• Prace w polu we wsi Rohoziv w obwodzie kijowskim, 16 maja 2022 r. FOT. HIROTO SEKIGUCHI/AP / AP

na czołgach symbol rosyjskiej inwazji na Ukrainę]. Samochodu córki nie zdołali jakoś uruchomić, więc go ostrzelali. Mężowi pozwolili zabrać toyotę – opowiada Olena.

I dodaje: – Andrij to kolekcjoner, m.in. drogich alkoholi. Miał tych butelek mnóstwo, nie chciał otwierać nawet na Nowy Rok, no i doczekały przyjsia raszystów – śmieje się Olena.

Mówi, że przed wojną żyło im się bardzo dobrze. Owszem, niekiedy bywało trudno, ale nie może zrozumieć, od czego rosyjska armia chciała ich wyzwoić.

Ostrzelali kombajny i traktory, zabrali nawet młotki i śrubokręty

Żołnierze rozgrabili także gospodarstwo. Wszystko to, co Burlakowie skrzętnie gromadzili przez lata pracy na roli.

– Ostrzelali kombajny, nowe traktory. Mąż kupił niedawno trzy nowe ciągniki Belarus, tuż przed wojną. Zobaczyli je, wytrzeszczyli oczy i krzyczeli: „Nówkil”. Chcieli jeden traktor ukraść, już siedli i jechali, ale nasza armia zaczęła strzelać w nich z gradów, przestraszyli się i porzucili go. Ten traktor, który wyleciał w powietrze na minie – kontynuuje Olena.

– Zniszczyli wszystko. Jak teraz pracować, jak to ponaprawiać, skoro zabrali nawet młotki i śrubokręty.

Andrij pokazuje duże pudło elektronicznych urządzeń powyrywanych ze sprzętu rolniczego. Mówi, że Rosjanie zabrali wszystkie lusterka z traktorów.

– Zniszczyli i rozkradli też towar w naszym sklepie we wsi. W sumie ograbili nas na jakieś 3 mln [ok. 440 tys. zł]. Jak teraz żyć? Przecież musimy płacić dzierżawę 168 osobom.

Burlakowie i tak mieli szczęście. Rosjanie nie wywieźli na przykład 200 ton słonecznika, być może nie zdążyli. Za to znajomym, którzy mają gospodarstwo w okupowanej części obwodu chersońskiego, zabrali ziarno, kapustę i buraki.

Regularnie pojawiają się informacje, że w okupowanej części południa Ukrainy Rosjanie zabierają rolnikom zboże, a nawet grożą nacjonalizacją ich gospodarstw. Wywożą je też – na dużą skalę – z elewatorów, które dostały się w ich ręce.

Rosja blokuje również ukraińskie porty na Morzu Czarnym, uniemożliwiając wywóz znajdujących się tam 45 mln ton ziarna. To ogromny problem dla gospodarki, bo produkty rolne stanowiły w ubiegłym roku blisko 41 proc. całego eksportu.

Ukraina jest jednym z największych producentów rolnych na świecie. I blokada morska może doprowadzić do kryzysu żywnościowego na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Zresztą nie tylko. Znaczna część oleju słonecznikowego wykorzystywanego powszechnie w krajach UE pochodzi właśnie z Ukrainy.

21 maja minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba oświadczył, że Ukraina opracowała dwa lądowe szlaki transportu zboża, by zapobiec głodowi na świecie.

Najważniejsze, żeby Rosjanie już tu nie wrócili

Olena i Andrij zastanawiają się, jak teraz utrzymać gospodarstwo.

Olena dostała 6,5 tys. hrywien (ok. 950 zł) zapomogi, ale więcej od państwa nie chce brać, bo rozumie, że na pierwszym miejscu są teraz wydatki na armię.

– Obowiązkowo płacimy podatki, chociaż moglibyśmy odroczyć, ale jak wówczas funkcjonowałoby państwo? – dodaje Olena.

– Najważniejsze, żeby nasi nie przepuścili Rosjan z powrotem. Jeśli oni znów się pojawiają, zostawimy wszystko i uciekniemy. Nie chcę spędzić ani jednego dnia pod rosyjskim butem – mówi Andrij. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 65/15 toczy się sprawa z wniosku Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo – Kredytowej „Śląsk” w Rudzie Śląskiej o

stwierdzenie nabycia spadku

po **Piotrze Markiewiczzu, synu Andrzeja i Teresy, urodzonym 11 sierpnia 1982 roku w Zabrzu, zmarłym 7 lipca 2014r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34180769

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 1084/21 zostało wszczęte postępowanie w przedmiocie **uznania za zmarłego Cyryla Leszka Pundy (Punda), syna Władysława Pundy i Anny Pundy z domu Fornowskiej**, urodzonego 16 grudnia 1977 roku w Warszawie, przed zaginięciem zamieszkałego w Poznaniu przy ul. Ściegiennego 24/2. Zaginiony ostatni raz widziany był 16 marca 1997 roku w Poznaniu. Jego zaginięcie zostało zgłoszone 23 marca 1997 roku. Policja prowadziła czynności poszukiwawczo-identyfikacyjne do 28 lutego 2011 roku. Przeprowadzone czynności nie przyczyniły się do ustalenia miejsca pobytu zaginionego. Wzywa się zaginionego **Cyryla Leszka Pundę**, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosił się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie może zostać uznany za zmarłego. Wzywa się **również wszystkie osoby**, które posiadają jakkolwiek informację o losie zaginionego, aby w powyższym terminie zgłosiły się do Sądu Rejonowego Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu.

OGŁOSZENIE 34180884

Spółdzielnia Mieszkaniowa WOLA
Administracja Osiedla GÓRCE

ZAPRASZA DO PRZETARGU

SM WOLA Administracja Osiedla GÓRCE, ul. Łagowska 3, 01-464 Warszawa, ogłasza przetarg w zakresie wykonania naprawy kompleksowej dachów w budynkach:

1. ul. Bogatyńska 3, ok. 440 m²,
2. ul. Arki Bożka 1, ok. 440 m²,
3. ul. Łagowska 6, ok. 440 m²,
4. ul. Łagowska 2, ok. 810 m²,
5. ul. Kazubów 4, oś 1-6, ok. 250 m².

Termin realizacji: do **30.10.2022 r.**

Oferty należy składać w Sekretariacie Administracji Osiedla GÓRCE, 01-464 Warszawa, ul. Łagowska 3, w terminie do **9.06.2022** do godz. **15.00**. Otwarcie ofert nastąpi w Sali Konferencyjnej Administracji Osiedla GÓRCE w dniu **10.06.2022 r.** o godz. **11.00**.

Rozpatrzenie oferty uwarunkowane jest wniesieniem wadium w wysokości 40 000 zł, wadium podlega zwrotowi w wysokości nominalnej w przypadku niewybrania oferty w terminie 30 dni od dnia otwarcia ofert.

Specyfikację Istotnych Warunków Zamówienia można odebrać osobiście lub uzyskać drogą e-mailową pod warunkiem wniesienia opłaty w wysokości 500,00 zł (opłata nie podlega zwrotowi). Potwierdzenie opłaty należy przesłać drogą e-mailową na adres: gorce@smwola.com.pl lub okazać przy odbiorze specyfikacji.

Opłatę za SIWZ i wadium należy wpłacić przelewem na konto Zamawiającego: SM WOLA Administracja Osiedla GÓRCE, PKO BP SA VII O. Warszawa nr 23 1020 1185 0000 4502 0142 8424.

Informacja w sprawach związanych z przetargiem i przedmiotem zamówienia: prosimy o kontakt z Panem Mirosławem Boruckim, Kierownikiem Działu Eksploatacyjno - Technicznego ADM GÓRCE, tel. 609 098 994, e-mail: m.borucki@smwola.com.pl. Czas związania ofertą z Zamawiającym - 30 dni od dnia otwarcia ofert.

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Oferentom nie przysługują żadne roszczenia z tytułu unieważnienia przetargu. Zamawiającemu przysługuje prawo podjęcia rokowań z wybranymi ofertami.

OGŁOSZENIE 34180718

Zamieszkać w Tykocinie

– malowniczym miasteczku wpisanym na listę zabytków historii.



To oaza spokoju nad Narwią,
w pobliżu dwóch parków narodowych,
tylko 1.5 godziny od Warszawy.

Ostatnie apartamenty na sprzedaż
w ścisłym centrum miasta, w nowoczesnym
kompleksie „Sadyba Tykocin” czekają na Ciebie!

www.sadybatykocin.com +48 603107791

REKLAMA 34179869

Syn członka komisji nowym szefem kopalni Zofiówka

Łukasz Szlązak został dyrektorem kopalni Zofiówka. Jest synem członka komisji wyjaśniającej przyczyny katastrofy, w której zginęło 10 górników. – Ta nominacja to pokaz arogancji JSW i próba podważenia bezstronności komisji – mówi lider Sierpnia '80.

Marcin Pietraszewski

Do katastrofy w kopalni Zofiówka doszło 23 kwietnia w chodniku prowadzącym do ściany D4, zawierającej bogate pokłady węgla koksującego. W wyniku silnego wstrząsu i gwałtownego wyrzutu metanu zginęło siedmiu górników i trzech pracowników Zakładu Odmetanowania Kopalni. Ich ciała znaleziono w odległościach od 150 do 50 m od czoła przodka. Uduślił się metanem. Pracowali w strefie szczególnego zagrożenia tąpnięciami. Dyrekcja kopalni wprowadziła ją na cztery dni przed katastrofą.

Badają przyczyny katastrofy

Jastrzębska Spółka Węglowa, do której należy kopalnia Zofiówka, niechętnie odpowiada na pytania dotyczące przebiegu podziemnych prac, a także samej katastrofy. Twierdzi, że okoliczności tragedii wyjaśnia prokuratura w Gliwicach oraz komisja Wyższego Urzędu Górniczego. Powołano ją dwa dni po katastrofie. W skład komisji wchodzi urzędnicy górniczy, pracownicy Głównego Instytutu Górniczego, inspekcji pracy, Politechniki Śląskiej, Akademii Górniczo-Hutniczej, a nawet dwaj związkowcy.

Komisja nie tylko ma ustalić przyczyny katastrofy, ale także ma ocenić prowadzoną w kopalni profilaktykę metanową oraz przebieg akcji ratunkowej. Komisja wyda też opinię na temat możliwości dalszego prowadzenia eksploatacji ściany D4. 8 maja jej członkowie przeprowadzili w rejonie katastrofy wizję lokalną. Oceniali zniszczenia wyrobiska, uszkodzenia sprzętu, a także lo-



• 25 kwietnia 2022 r., trzecia doba akcji ratunkowej w kopalni Zofiówka

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

kalizowali miejsca, w których znajdowano ciała górników.

„Pozyskane w trakcie wizji lokalnej dane będą stanowić istotny element prowadzonego przez Dyrektora OUG w Rybniku postępowania dla wyjaśnienia przyczyn i okoliczności zdarzenia, nadzorowanego przez Prezesa WUG. W trakcie postępowania sprawdzone zostanie również, czy roboty górnicze w tym rejonie były prowadzone zgodnie z dokumentacjami i zasadami sztuki górniczej” – poinformował WUG.

Komisja powinna być jak żona Cezara

Kilka dni temu zarząd JSW na stanowisko dyrektora kopalni Zofiówka powołał Łukasza Szlązaka, który wcześniej kierował m.in. kopalnią Jastrzębie Bzie. Nie byłoby w tym niczego kontrowersyjnego, gdyby nie fakt, że jego ojciec – profesor Nikodem Szlązak z AGH – jest członkiem komisji WUG wyjaśniającej przyczyny katastrofy i mającej zdecydować, co dalej ze ścianą D4. Zarząd JSW musiał to wiedzieć, bo członkiem komisji jest także Edward Paździor, wiceprezes JSW.

– Ta nominacja pokazuje, że Cosa Nostra przy JSW to organizacja harcerska. To przykład arogancji i bezczelności oraz niedopuszczalne uderzenie w wiarygodność komisji, która przecież powinna być jak żona Cezara, poza wszelkimi podejrzeniami. Teraz rodzą się wątpliwości, czy będzie obiektywna – powiedział nam Bogusław Ziętek, przewodniczący związku zawodowego Sierpień '80.

Wypdek przed nowym szefem

Zapytałem w JSW o przyczyny nominacji Łukasza Szlązaka na dyrektora kopalni. „Decyzja Zarządu JSW” – odpisał Tomasz Siemieniec, kierownik zespołu komunikacji JSW.

W wyniku silnego wstrząsu i gwałtownego wyrzutu metanu zginęło siedmiu górników i trzech pracowników Zakładu Odmetanowania Kopalni

Dodał, że w tym wypadku nie można mówić o próbie wywierania presji na komisję WUG. „Komisja bada przyczyny wypadku zaistniałego przed nominacją Łukasza Szlązaka na stanowisko dyrektora kopalni Borynia-Zofiówka” – wyjaśnił Siemieniec.

– W żywotnym interesie dyrektora Szlązaka jest jak najszybsze przywrócenie wydobywania w rejonie ściany D4. Bo im więcej węgla wydobędzie, na tym większe może liczyć premie. A bez pozytywnej opinii komisji wznowienie fedrunku będzie tam niemożliwe. I trudno sobie wyobrazić, że przy niedzielnych obiadach dyrektor Szlązak nie będzie omawiał tej sprawy z ojcem – stwierdził Ziętek.

Profesor Nikodem Szlązak powiedział nam, że o tym, iż syn zostanie dyrektorem kopalni Zofiówka, wiedział, zanim jeszcze doszło tam do katastrofy. – Ja od wielu lat współpracuję z WUG. W przypadku Zofiówki zajmuję się kwestiami wyrzutu metanu i nominacja mojego syna nie będzie miała żadnego wpływu na moją pracę w komisji – zapewnił prof. Szlązak.

Dyrektor Łukasz Szlązak nie odbierał wczoraj telefonu. ●

Paweł Juszczyzszyn przywrócony do orzekania

Izba Dyscyplinarna uznała, że sędzia Paweł Juszczyzszyn z Olsztyna może znowu orzekać. Prezes sądu najpierw zamierza wysłać go na urlop.

Izba Dyscyplinarna SN ponownie zajęła się przypadkiem sędziego Juszczyzszyna. Został odsunięty od orzekania przeszło dwa lata temu, bo jako pierwszy w kraju próbował wykonać wyrok unijnego Trybunału Sprawiedliwości i zbadać niezależność sędziego powołanego na wniosek upolitycznionej przez PiS KRS. Wielokrotnie podkreślał, że jego zawieszenie jest niezgodne z prawem.

Maciej Nawacki, prezes Sądu Rejonowego w Olsztynie, odmawiał przywrócenia go do pracy, choć nakazał to sąd w Bydgoszczy.

Poniedziałkowe posiedzenie Izby Dyscyplinarnej SN miało rozstrzygnąć kwestię konieczności kontynuacji zawieszenia sędziego w czynnościach służbowych. Paweł Juszczyzszyn zaznacza na wstępie, że ID nie jest sądem i on za sąd jej nie uznaje. – Dlatego to rozstrzygnięcie jest tak naprawdę bez znaczenia prawnego – mówi. – Ma natomiast faktyczny skutek dopuszczenia mnie do pracy. Należałoby jednak zacząć od tego, że samo zawieszenie mnie było bezprawne.

Przywrócenie Pawła Juszczyzszyna do pracy można odczytywać nie jako autonomiczną decyzję, biorącą pod uwagę okoliczności, ale jako manewr mający umożliwić ułożenie się Polski z Komisją Europejską, tak by można było sięgnąć po

zablokowane miliardy euro. Paradoksalnie decyzję podejmuje gremium, którego likwidacja jest warunkiem tego, żeby Polska otrzymała europejskie środki finansowe.

– Nasuwa mi się myśl, że tak jak zostałem zawieszony zgodnie z oczekiwaniami władzy, tak jestem przywrócony, bo takie jest aktualne oczekiwanie rządzących – mówi Juszczyzszyn.

Dodaje, że z niepokojem przygląda się temu, co dzieje się z polską praworządnością, a analogie z Rosją same mu się narzucają. – Ten kraj postawił się poza nawiasem państw cywilizowanych, a my jesteśmy na podobnej drodze – uważa. – Porównanie o tyle jest uprawnione, bo w przypadku Rosji cała wspólnota europejska, nie może poza Węgrami,

mówi: „łamię prawo i popełniamie zbrodnie”, a Rosjanie oburzają się i mówią, że wszystko jest w porządku. Nam wszyscy mówią: „naruszacie praworządność”, a władze polskie są na to głuche i mówią, że to nieprawda.

Podkreśla, że obecny system zmierza do tego, żeby w Polsce sądy obsadzić ludźmi, którzy już bez czekania na polecenia władz będą sami domyślnie się, czego życzą sobie politycy. – W dyskusji na grupie „antykaista – kasta” jeden z uczestników stwierdził, że sam fakt powołowania sędziów przez neo-KRS sprawa, że sędziowie stają się „naszymi” – zwraca uwagę Juszczyzszyn.

Czy rozstrzygnięcie Izby Dyscyplinarnej kończy sprawę przywrócenia sędziego do orzekania? De-

czyżę powinien wprowadzić w życie prezes Maciej Nawacki.

On z kolei poinformował redakcję „Wyborczej” w Olsztynie, że czeka na odpis orzeczenia. – Nie będę dyskutował z orzeczeniem Sądu Najwyższego – powiedział.

Oznacza to, że lada dzień Juszczyzszyn wróci do orzekania. – Do stanie przydział obowiązków. Sędzia Juszczyzszyn ma jeszcze zaległy urlop, na który jestem zobligowany go wysłać – dodaje Nawacki.

Jednak nawet przywrócenie do pracy nie musi oznaczać końca represji. – Nie będę zaskoczony, jeśli wkrótce znowu zostanie odsunięty od orzekania, bo wydam orzeczenie nie po myśli rządzących – kończy Paweł Juszczyzszyn. ●

Tomasz Kurs

Egzamin łatwiejszy, ale nie dla wszystkich

Dziś pół miliona uczniów zaczyna trzydniowy egzamin ósmoklasisty. Mimo pandemicznych ułatwień dla niektórych może się okazać bardzo trudny.

Karolina Słowik

– Nie da się zdać angielskiego na mniej niż 100 proc. To fizycznie niemożliwe – tak Antek z Krakowa wspomina swój zeszłoroczny egzamin ósmoklasisty. Napisał go według „pandemicznych” wymagań. Obowiązują one również w tym roku. Angielski (egzamin z tego języka napisze w tym roku 97,5 proc. zdających) obniżony jest do poziomu A2, w zadaniach jest też mniej struktur gramatycznych.

Trochę łatwiej ma też być na polskim, od którego we wtorek zacznie się trzydniowa seria egzaminów. Ósmoklasiści mają wybierać między rozprawką lub opowiadaniem i sami będą mogli wybrać lekturę, do której będą się odnosić. Niektóre lektury nie będą obowiązywać (choć można się do nich odnieść w pracy pisemnej). Chodzi m.in. o tren I i V Jana Kochanowskiego, „Żonę modną” Ignacego Krasickiego, „Artystę” Sławomira Mrożka. Spodziewać się za to można „Zemsty”, „Opowieści wigilijnej”, „Kamieni na szaniec”, „Pana Tadeusza”, drugiej części „Dziadów”, „Balladyny”, „Małego Księcia” czy „Quo vadis”.

Na matematyce nie będzie np. własności figur geometrycznych na

plaszczyźnie, geometrii przestrzennej, elementów statystyki opisowej. Będzie też mniej zadań otwartych. We wszystkich arkuszach będzie mniej zadań (o 5 pkt), przy zachowaniu pełnego wymiaru czasu egzaminu.

7 tys. uczniów z Ukrainy

Nie każdy jednak uważa, że będzie łatwo. W tym roku do egzaminu przystąpi ponad pół miliona uczniów. Ci, którzy poszli do szkół jako siedmiolatków i pół rocznika sześciolatków. – I tym drugim nie dostosowano programu, w wieku 13 lat musieli czytać „Pana Tadeusza” w całości. A do tego znać i „Zemstę”, i „Balladynę”, pisane archaicznym językiem, nic niemówiące o dzisiejszym świecie – narzeka pani Joanna z Poznania, mama ucznia. – A poza tym program jest tak przeładowany, że dzieciaki i nauczyciele cisną z realizacją do samego końca. Byłe zdążyć – mówi.

Jeszcze trudniej będzie ponad 7 tys. ukraińskich uczniów, którzy uciekli do Polski przed wojną. Co prawda na egzaminie z polskiego dostaną 210 minut zamiast 120, a arkusze z matematyki i języka obcego będą przetłumaczone. Na polskim będą musieli jednak udzielać odpowiedzi po polsku. Na ma-



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ósmoklasiści mają wybierać między rozprawką lub opowiadaniem i sami będą mogli wybrać lekturę, do której będą się odnosić

tematyce mogą zapisywać rozwiązania po ukraińsku, a na języku obcym – w języku obcym i po ukraińsku. 73,7 proc. z nich zdawać będzie angielski, a 25,3 proc. – rosyjski. – W mojej szkole było czworo uczniów ukraińskich w ósmej klasie. Troje odeszło, jak usłyszało o tym, jakie ułatwienia ich czekają. Została jedna dziewczynka, która podjęła wyzwanie. Była prymuską w Ukrainie, jest bardzo zdolna. Marzy, by dostać się do dobrego liceum, pójść na studia i zostać

dekoratorką wnętrz. Matematykę i język powinna zdać bez żadnego problemu. Ale polski? Dziecko po dwóch miesiącach nauki jest na etapie przedstawiania się i robienia zakupów w sklepie, a nie interpretacji „Pana Tadeusza” i „Reduty Ordona” – opowiada Danuta Kozakiewicz, dyrektorka SP nr 103 w Warszawie.

Samopomoc wśród uchodźców

Oprócz uchodźców z Ukrainy egzamin będzie zdawać również 4,7 tys. dzieci cudzoziemskich, wśród nich również ci, którzy uciekli do Polski z Afganistanu, Turcji, Tadżykistanu czy Syrii. Niektórzy w naszym systemie są od lat, niektórzy przyjechali rok temu. Tylko nieliczni mogą liczyć na pomoc asystenta międzykulturowego w publicznej szkole. Korepetycji zwykle wzięć nie mogą.

Dlatego Dust i Deniz, podopieczni fundacji Ocalenie, od kwietnia zrobili dla wszystkich chętnych workoutkę online. Oprócz webinarów umieszczali też w sieci swoje prezentacje: na temat części mowy, budowy zdania, interpunkcji czy pisania rozprawki.

– To ich własny pomysł, pomagała im mentorka. Realizowali go w ramach naszej Akademii Wielokulturowego Aktywizmu, gdzie dzieciaki same zgłaszają problemy i proponują ich rozwiązanie. A przygotowanie się do egzaminu ósmoklasisty dla wielu było dużym wyzwaniem – mówi Katarzyna Re-

gulska z fundacji Ocalenie. – Przyjeżdżają do Polski bez znajomości języka i muszą natychmiast rozpocząć edukację w szkole. Nie ma dla nich oddziałów przygotowawczych, asystentów. Niektóre szkoły nie uwzględniają trudności, z jakimi mierzą się dzieciaki.

Bez faworyzowania

– Dzieci uchodźcze obowiązują takie rozwiązania i dostosowania podczas egzaminu, jakich wymaga prawo międzynarodowe i dokumenty dotyczące przeciwdziałania dyskryminacji w edukacji. Dzięki temu mają podobne prawa, ale i obowiązki, jak dzieci polskie. Bo nie może dojść też do faworyzowania jednej grupy nad drugą – uważa szef Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Marcin Smolik. Podkreśla, że np. Ukraińcy otrzymali podobne prawa jak mniejszości narodowe w Polsce, np. mają możliwość pisania zadań z matematyki w swoim języku.

Ale czy mają szansę na zadowalający wynik i dostanie się do wybranej szkoły średniej? Bo przypominajmy, że egzaminu ósmoklasisty nie można nie zdać, ale jego wynik jest decydujący przy rekrutacji. – Każdy poradzi sobie na tyle, na ile się przygotował. Również dzieci cudzoziemskie obowiązują ułatwienia określone w komunikacie dotyczącym dostosowania warunków i form przeprowadzenia egzaminu – przypomina Smolik. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU.

Burmistrz Dzierżoniowa

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w obrębie Nowe Miasto przy ul. Wrocławskiej w Dzierżoniowie.

NR EWIDENCYJNY DZIAŁKI – 1049/9 obręb Nowe Miasto o powierzchni 9214m²
KSIĘGA WIECZYSTA – KW Nr SW1D/00020897/2
CENA WYWOŁAWCZA netto – 1 700 000,00 zł + 23% podatku Vat
PRZEZNACZENIE – zabudowa usługowa
TERMIN PRZETARGU – 31.08.2022r. o godz. 11:15
MIEJSCE – sala nr 14 Urzędu Miasta Dzierżoniowa (I piętro)
WADIUM – 170 000,00 zł. należy wpłacić na konto Nr 50 9527 0007 0046 7773 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Dzierżoniowie do dnia 26.08.2022r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargów zawierają ogłoszenia o przetargach wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dzierżoniowa, Rynek 1. Pełna treść ogłoszeń dostępna jest również na stronie internetowej <http://um.dzierzonow.pl> – przetargi, w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.um.dzierzonow.pl> oraz w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Architektury Urzędu Miasta – Biuro Obsługi Klienta stanowisko E, tel. 74 645-08-71.

OGŁOSZENIE 34180414

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu– Wydział V Cywilny (Al. Marcinkowskiego 32, 61-745 Poznań, woj. wielkopolskie), toczy się postępowanie (sygnatura akt V Ns 814/21) z wniosku Alicji Knox, o stwierdzenie nabycia spadku po:

1. Bożenie Marii Krenc zd. Ratajczak, córce Władysława i Krystyny, zmarłej 24 lipca 2012 r., w Luboniu, ostatnio stale zamieszkałej w Luboniu,

2. Jerzym Andrzej Krenc, synu Zygmunta i Wandy zd. Jabłońska, zmarłym w dniu 27 maja 2017 r., w Luboniu, ostatnio zamieszkałym w Luboniu;

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

SSR Marta Ścisła

OGŁOSZENIE 34180730

BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ
podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o pierwszym pisemnym przetargu nieograniczonym numer GP.0051.7.2022.AD na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w ha	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0004.383/12; obręb 0004 Śródmieście	1,2380	GW1S/00014569/2	Wodna

Księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Ślubicach V Wydział Ksiąg Wieczystych. Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego. Zgodnie z zapisami ustaleniami Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania Przestrzennego Miasta Kostrzyna nad Odrą, przyjętego uchwałą Rady Miasta Kostrzyn nad Odrą nr XXIX/185/21 z dnia 30 września 2021r., wyżej wymieniona nieruchomość położona jest w granicach terenów zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z usługami.

Symbol studium: MW/U.

Nieruchomość została objęta decyzją o warunkach zabudowy z dnia 11 kwietnia 2022r., numer 9/2022, znak nr GP.6730.30.4.2021.ER, która ustala, warunki zabudowy i zagospodarowania terenu dla inwestycji planowanej do realizacji polegającej na budowie zespołu zabudowy wielorodzinnej składającej się z: do 3 budynków mieszkalnych wielorodzinnych dz.383/12 obr.0004 wraz z infrastrukturą techniczną.

Cena wywoławcza w zł: **3.567.000,00zł;** (słownie zł.: trzy miliony pięćset sześćdziesiąt siedem tysięcy 00/100); W cenie wywoławczej został uwzględniony podatek od towarów i usług (VAT) w wysokości 23%. Cena sprzedaży nieruchomości brutto płatna jest w całości przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lipca 2022r., o godzinie 11⁰⁰, w sali nad, II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2

O godzinie 11⁰⁰ w dniu 25 lipca 2022r., rozpocznie się część jawna przetargu w obecności oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

1) wpłata wadium w wysokości: **713.400,00zł;** (słownie zł.: siedemset trzynaście tysięcy czterysta 00/100); na konto depozytowe Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr 86 8355 0009 0024 2963 2000 0005; w terminie do dnia: **21 lipca 2022r.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta,

2) złożenie pisemnej oferty w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, II piętro budynku, w terminie do dnia **21 lipca 2022r., do godz. 11⁰⁰,** w zamkniętej kopercie, sporządzonej zgodnie z pkt VII ogłoszenia o przetargu; zaadresowanej **Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn nad Odrą,** opatrzonej napisem: **„Oferta na sprzedaż nieruchomości - przetarg ul. Wodna - NIE OTWIERAĆ!”**

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta. Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: www.kostrzyn.pl- zakładka Przetargi i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP- Gospodarka Przestrzenna GP- Przetargi i wykazy na zbycie gruntów 2022.

Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: **Małgorzata Kraszewska-Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami 95 727 81 48 lub 607 770 049 .**

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą

OGŁOSZENIE 34180545

GMINA NOWOGARD

Burmistrz Nowogardu
zaprasza do składania ofert
na realizację zadania:

„Zagospodarowanie Placu Wolności w Nowogardzie- I Etap w zakresie wykonanie przyłącza elektroenergetycznego w DW 106 ulicy 700-lecia w Nowogardzie”- Część I wykonanie przepustu kabla elektroenergetycznego

DODATKOWE INFORMACJE:
Dodatkowych informacji udziela Pan Krystian Ustyjańczuk, tel. 913926240 e-mail: inwestycje@nowogard.pl
Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami ogłoszenia na stronie www.bip.nowogard.pl

Termin składania ofert : 13.06.2022 r. godz. 9:00

www.nowogard.pl

OGŁOSZENIE 34180912



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Wybory 2023

Teraz najważniejsze jest odsunięcie szkodników od władzy

Jak to możliwe, że w całym tym naszym Sejmie nie znajdzie się grupa, no większość, która obali rząd. Ku wspólnemu dobru, używając wielkich słów. Przecież nie uwierzę, że wszyscy posłowie prawicy są cynicznymi graczami, że nie widzą, co się z Polską dzieje.

Wczoraj przed kamerami płakali rodzice chorych dzieci, błagając o pieniądze na najdroższy lek świata. Prorodzinny rząd dołożył do niego podatek, więc jeszcze trudniej zebrać pieniądze. Wiele krajów refunduje ten lek. Po podaniu dziecko staje się w pełni zdrowe i normalnie się rozwija. To nie jest takie ratowanie życia, że potem oddechany zdechłak kwęka do końca życia i ciągle wymaga pomocy. W tym przypadku dziecko będzie żyć normalnie, uczyć się, potem założyć rodzinę itd. Myślę, że lekko zwróci społeczeństwu te 9 czy 10 mln.

No tak, a my płacimy kary, codziennie 1 mln euro. Nawet nie chce mi się przeliczać, na ile leków wystarczyłoby.

Posłowie tego nie wiedzą? Czy nie mogliby ogłosić, że nie zmieniają poglądów w ważnych dla nich kwestiach, nie zawiązują sojuszy, tylko w tym jednym przypadku nadzwyczajnym, konieczności ratowania kraju, jednoczą siły i obalają rząd? Potem tworzą rząd fachowców, którzy zatrzymują czy też odwracają najbardziej tragiczne tendencje i spokojnie przygotowują uczciwe wybory. Spójrzmy na Ukrainę, przecież oni tam też mieli swoje spory, ale potrafili to wszystko odsunąć i ratować kraj. Polska jest niszczonej jak na wojnie. Dlaczego się nie ratujemy?

Opozycja mogłaby postąpić podobnie, też ogłosić, że nie zmienia poglądów, nawet wyszczególnić, w czym się różni, ale spory odkłada na później. Teraz najważniejsze jest odsunięcie szkodników od władzy. Zapowiedzmy na czas po wyborach publicznych dyskusję na drażliwe tematy, referenda w razie czego. Dlatego tak podpadł mi pan Hołownia, zresztą pan Kosiniak też, choć nieco mniej, bo jakoś mniej agresywnie nie chce jednoczyć sił.

Mam jednak nadzieję, że u niektórych posłów pojawi się nieco patriotyzmu i człowieczeństwa.●

Violetta Waluk

emerytowana dziennikarka

Partijni liderzy grają na siebie, nie na kraj

W tekstach poświęconych szansom wyborczym brakuje mi myśli propaństwowej – nie komu (partii) i ile przyrośnie itd., ale co będzie działać na korzyść Polski, naszego państwa. (Dodam, że jestem zwolennikiem odsunięcia PiS od władzy).

Jestem lekko przerażony brakiem refleksji historycznej liderów partii (poza p. Tuskiem). Dzielenie się na obozy, frakcje, liczenie słupków itd. wskazuje, że przywódcy partyjnych ugrupowań grają na siebie, nie na kraj.

W Polsce jest wielopartyjność, i dobrze. Ale czemu w tak strasznych czasach wojny oni (liderzy) się nie jednoczą, myślarć o bezpieczeństwie Polski? Wybory są najważniejsze?

Tomasz Podgórski, Warszawa

Zimne kalkulacje niektórych szefów partii opozycyjnych przerażają obywateli

Całkowicie zgadzam się z tezami i treścią artykułów Agnieszki Kublik i Ernesta Skalskiego opisujących pomysły nieodpowiedzialnych polityków opozycji kwestionujących wspólną listę w najbliższych wyborach parlamentarnych.

Zimne kalkulacje niektórych szefów partii opozycyjnych przerażają obywateli, którzy od lat czekają na odsunięcie od władzy PiS. Albo to głupota, albo cynizm.

Proszę redakcję „Wyborczej” o więcej artykułów na ten temat. Tylko w ten sposób głos oburzonych taką postawą obywateli dotrze do liderów partii i będzie skuteczną presją do zmiany ich postawy, tak niebezpiecznej dla Polski.●

Marek Owczarski

Nasz „wychowanek” Ukraina w wykładzie prof. Andrzeja Nowaka

Tak landrynkowej metaforyki historycznej nie zaserwował nawet Sienkiewicz

PIS-owskie hasło „powstania z kolan” profesor Andrzej Nowak powinien zaadaptować także do własnej procedury poznawczej. W przeciwnym razie oglądany z kolan wspinały gmach Rzeczypospolitej szlacheckiej przesłoni mu rzeczywisty historyczny porządek świata.

Sergiusz Michalski

Profesor Andrzej Nowak uważany jest za czołowego reprezentanta ambicji Prawa i Sprawiedliwości do sprawowania intelektualnego rządu dusz. Jest znanym historykiem o bardzo obszernym dorobku, w przeciwnieństwie do innych historyków prawicy unika jarmarcznych tonów i polemicznego walenia na oślep. Wystudiowany understatement jego publicznych wystąpień nie jest jednakże pozbawiony zarówno podskórnego patosu, jak i ambicji perswazyjnych. Ten mąż wielu zalet wygłosił jakiś czas temu w pięknej sali krakowskiego „Sokola” prawie godzinny wykład o dziejach Ukrainy rzutowanych na tło jej stosunku do Polski i Rosji. Oczywiście nie sposób wiele wymagać od krótkiego publicznego wykładu, przytłoczonego dodatkowo serwitutami wynikającymi z dramatyizmu obecnej sytuacji. Jednak dokładne wysłuchanie wykładu pozwala dostrzec, jakby w pigułce, skrajny i w rzeczy samej dość jednak agresywny polonocentryzm, a także zastanawiające braki erudycyjne autora.

Z góry zaznaczę, że jeżeli chodzi o ocenę działań Rosji w stosunku do Ukrainy – czy to historycznych, czy też w obecnej chwili – wypada się zgodzić z bardzo negatywną oceną krakowskiego historyka. Jest to moim zdaniem rzecz oczywista, i to nie tylko dla nostalgików Rzeczypospolitej szlacheckiej takich jak profesor Nowak. Jest też oczywiste, że bytowanie we wspólnym państwie z Polakami i ówczesnymi „Litwinami” współkształtowało ważne elementy charakteru narodu ukraińskiego i oddaliło co najmniej jego połowę, a przede wszystkim samych Kozaków, od posłusznej afirmacji despotyzmu rosyjskiego. Obecna walka narodu ukraińskiego opiera się wprawdzie w pierwszym rzędzie, powiedzmy sobie szczerze, na przesłankach ekonomiczno-politycznych, ale wyczuwalna jest też – zwłaszcza jeżeli chodzi o takie fora polityczne jak Majdan – polska tradycja wolnościowa, włącznie z jej domieszką anarchiczną.

Z drugiej strony władztwo polskie czy też polsko-litewskie w Ukrainie nie było programowo ukierunkowane – a tak zdaje się sugerować Andrzej Nowak – na ciągle poszerzanie sfery szczęśliwości Ukraińców.

Wykład profesora Nowaka jest, jak często w jego pismach, swoistym aktem strzelistym w sto-



• **Wjazd Bohdana Chmielnickiego do Kijowa** FOT. WIKIPEDIA

sunku do szlachty polskiej. Nowak kilka razy określa Polskę bardzo dobitnie jako „wychowawczynię” Ukrainy i stwierdza wręcz, iż jak każdy nauczyciel działający przed uczniami w klasie szkolnej, to i Polska też miała przecież prawo do słabszych dni, a tu nierozumni Kozacy nie odczekali lepszych czasów i porwali się na nią w 1648 roku...

Tak landrynkowej metaforyki historycznej nie zaserwował nam nawet Sienkiewicz.

Nowak zarysowuje tak szerokie kontury misji cywilizacyjnej Polski na Wschodzie, iż graniczy to z ahistorycznym woluntaryzmem, zwłaszcza przy rozważaniach o rzekomej roli prawa magdeburskiego. Na ile może, na tyle wycisza też elementy konfliktogenne w stosunkach polsko-ukraińskich, a zwłaszcza rolę unii brzeskiej. Słuchając jego wywodów, prezentujących na poły liryczną wizję stosunków polsko-ukraińskich, nie sposób zrozumieć decyzji części Ukraińców w styczniu 1654 roku związania się z państwem moskiewskim. Była to decyzja o fatalnych, co do tego zgoda, skutkach, ale poprzedziła ją co najmniej stulecie polskich błędów w politycznym, a zwłaszcza religijnym administrowaniu ziem ukraińskich. Bohdan Chmielnicki nie wziął się z niczego, polskie próby naprawienia sytuacji (tzw. ugoda hadziacka 1658) przyszły zdecydowanie za późno. I tak będzie i w następnych stuleciach, w których z reguły z olbrzymim opóźnieniem reagowaliśmy zarówno na działania rosyjskie, jak i na oczekiwania Ukraińców. Ale tego Andrzej Nowak woli nie dopowiedzieć.

Ideologiczne zacietrzewienie prowadzi Nowaka do wpadek na poły komicznych, na poły kompromitujących. Opisując system rosyjskich deportacji Polaków i fakt, iż po dwóch pokoleniach członkowie takich uprowadzonych rodzin stają się oddanymi

*Bohdan Chmielnicki
nie wziął się
z niczego*

swym despotycznym carom Rosjanami, Nowak wymienił osławionego Konstantego Rokossowskiego ale i... Strawińskiego oraz Szostakowicza, którzy obaj posiadali polskich dziadków. I tu trzy razy profesor trafił kulą retoryczną w plot: Rokossowski nie był wcale deportowany, albowiem związał się w młodości w Warszawie z Rosją, z własnej woli wstępując – podobnie jak zresztą Witkacy – do carskiego wojska w 1914 roku, a później, po 1917 roku, wytrwał z przyczyn ideologicznych przy opcji bolszewickiej. Zaś Igor Strawiński w żadnej, ale to zupełnie w najmniejszej mierze nie był slugusem ani białego, ani czerwonego caratu. Dymitr Szostakowicz natomiast, mimo całego szeregu brutalnie wymuszonych ustępstw, toczył przez dwadzieścia lat dramatyczną walkę o przetrwanie z samym Stalinem i jak dobrze wiadomo, nigdy expressis verbis nie poparł despotyzmu.

Opisując tzw. traktat buda-peszteński z 1994 r. i niewypelnienie wynikających z niego zobowiązań obrony Ukrainy przez Zachód (motyw tzw. zdrady Europy Wschodniej przez Zachód stanowi absolutny konik krakowskiego uczonego), Andrzej Nowak pomija po prostu fakt, iż był to niestety układ jakby niższego rzędu, bez zobowiązań traktatowych typu wykonawczego, na który Ukraina nigdy się nie powinna była zgodzić.

Nie ma sensu mnożyć obszernej listy słabych punktów tego w końcu nie tak długiego wykładu. Potwierdza się tu fakt, iż najlepiej uprawiać historię sine ira et studio, bez demonizacji niemiłych dla siebie zjawisk, ale też bez ciągłych wiernopoddanych aktów strzelistych wobec Najjaśniejszej Pierwszej Rzeczypospolitej i jej niezrównanej demokracji szlacheckiej. Myślę więc, iż PIS-owskie hasło powstania z kolan profesor Andrzej Nowak powinien zaadaptować także i do własnej procedury poznawczej. W przeciwnym razie oglądany z kolan wspinały gmach Rzeczypospolitej szlacheckiej przesłoni mu rzeczywisty historyczny porządek świata.●

Czytaj także:
wyborcza.pl/WyborczaToWy

Wałbrzych

64

MIESZKANIA KOMUNALNE
• powstaną
w najnowocześniejszym
budynku mieszkalnym
w Wałbrzychu. Ogrzewanie
lokal i ciepłą wodę zapewnią
pompy z 20 pionowymi
sondami gruntowymi
– każda o długości 150 m. Ich
zasilanie mają wspomagać
panele fotowoltaiczne

Kalisz. Rekord Polski w tańczeniu walca



FOT. AGNIESZKA WALCZAK

W Kaliszu ustanowiono rekord Polski w liczbie osób tańczących walca wiedeńskiego. Potrzebnych było 100 tancerzy. Przed siedzibą starostwa powiatowego zebrało się ich aż 216. Zatańczyli do utworu z „Nocy i dni” Jerzego Antczaka na podstawie powieści Marii Dąbrowskiej.

Wybór utworu nie był przypadkowy. Maria Dąbrowska urodziła się w Russowie w gminie Żelazków, na terenie powiatu kaliskiego.

Przygotowania do ustanowienia rekordu trwały prawie cztery miesiące. Część uczestników ubrana była w stroje z epoki. ● aw

Kraków

Coraz więcej przypadków tajemniczej choroby

Do Szpitala im. Żeromskiego w Krakowie trafiło do tej pory dziewięć dzieci, u których potwierdzono tajemnicze, ostre zapalenie wątroby. Żadnemu nie zagraża niebezpieczeństwo, żadne na szczęście nie wymagało przeszczepu wątroby.

Dominika Wantuch

– Jest ciężko, nie ma chwili spokoju – mówią lekarze. I wyliczają: – Najpierw pandemia COVID-19, teraz tajemnicze, ostre zapalenie wątroby u dzieci, a od kilku dni doniesienia o małpie ospie wśród dorosłych.

Ta ostatnia choroba, która dotyka dorosłych, do Polski jeszcze nie dotarła, ale pierwsze przypadki wykryto już m.in. w Szwajcarii, Belgii, we Francji, w Szwecji i Izraelu. W Hiszpanii potwierdzono ponad 30 przypadków, a w Niemczech pierwszy potwierdzono w piątek.

W Polsce natomiast rośnie liczba dzieci z ostrym zapaleniem wątroby. Na początku maja w Krakowie potwierdzono pięć przypadków zapalenia wątroby u dzieci. W połowie maja kolejne dwa przypadki wykryto w Poznaniu. Dzieci w wieku ok. dwóch lat trafiły do Wielkopolskiego Centrum Zdrowia Dziecka. Ich stan lekarze określali jako dobry.

Teraz dr Lidia Stopyra, pediatra i specjalista chorób zakaźnych, ordynatorka Oddziału Chorób Infekcyjnych i Pediatrii w Szpitalu im. Żeromskiego, informuje, że na jej oddział trafiła kolejna czwórka dzieci z zapaleniem wątroby. – Łącznie do tej pory tajemnicze zapalenie wątroby potwierdziliśmy u dziewięciorga pacjentów w wieku od kilku do kilkunastu lat. Większość dzieci na szczęście przechodzi zapalenie dość łagodnie, jeden z pacjentów przechorował zapalenie gorzej, ale jego życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Żadne dziecko nie wymagało też na szczęście przeszczepu – zaznacza dr Stopyra.

Podkreśla, że choć ta liczba może się wydawać niewielka, to do tej pory w ciągu roku potwierdzano kilka-kilkanaście przypadków. – Teraz mamy systematyczny przyrost pacjentów w krótkim czasie, w dodatku nie znamy przyczyn zapalenia – tłumaczy dr Stopyra.

Informuje też, że dzieci trafiają z objawami, które na pierwszy rzut oka są podobne do objawów rotawirusa. – Wśród objawów pojawiają się nudności, bóle brzucha, wymioty, biegunka, utrata apetytu, gorączka i osłabienie, bóle mięśni i stawów. Pojawia się też charakterystyczne żółtawe zabarwienie oczu i skóry – wylicza lekarka.

W Polsce mówi się o łącznie kilkunastu przypadkach tajemnicze-

go zapalenia wątroby, na świecie potwierdzono ich ponad 300, m.in. w Wielkiej Brytanii, Danii, Irlandii, Holandii, Hiszpanii, w Izraelu, we Włoszech, w Rumunii, Japonii i USA. Pod koniec kwietnia Światowa Organizacja Zdrowia informowała, że spośród ok. 200 dzieci, które zachorowały, 10 proc. wymagało przeszczepu wątroby. Jedno dziecko zmarło. W maju liczba chorych dzieci wzrosła już do ponad 300, zmarło pięćdziesiąt dzieci.

Naukowcy wciąż analizują przyczyny choroby. U połowy dzieci, które zachorowały, badania potwierdziły zakażenie jednym z rodzajów adenowirusa. Naukowcy analizują też, czy zapalenie wątroby może mieć związek np. z przechorowaniem koronawirusa, a WHO nie wyklucza, że zwiększona podatność na zapalenie to efekt słabszego krążenia adenowirusów podczas pandemii COVID-19, co w połączeniu z infekcją koronawirusem albo pojawieniem się nowego adenowirusa może prowadzić do zapalenia.

– Musimy zachować czujność, ale nie można histeryzować, ponieważ wciąż ryzyko wystąpienia zapalenia wątroby u dzieci jest niewielkie – dodaje dr Stopyra. ●

Radom

Pomoc dla uchodźców

Ponad 1,7 tys. wniosków o jednorazową pomoc dla uchodźców otrzymał do tej pory Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Radomiu.

Wnioski dotyczą wypłaty jednorazowego świadczenia w wysokości 300 zł na osobę dla obywateli Ukrainy, którzy uciekli przed wojną do Polski.

1,7 tys. złożonych wniosków dotyczy w sumie 3,4 tys. osób.

– Na konta uchodźców z Ukrainy wpłynęło już niemal 950 tys. zł jednorazowego wsparcia. Po 300 zł otrzymało 3145 osób – informuje Justyna Piątek, rzeczniczka prasowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Radomiu.

Uchodźcy mogą się również ubiegać o wszystkie inne świadczenia – pod warunkiem że spełnią kryteria dochodowe.

– Do MOPS wpłynęły wnioski między innymi o zasiłki rodzinne, jednorazowe zapomogi z tytułu urodzenia dziecka, świadczenia rodzicielskie czy zasiłki szkolne. Należy jednak pamiętać, że pomoc należy się wyłącznie w przypadku, gdy wnioskodawca mieszka na terenie Radomia. Coraz częściej, gdy pracownicy ośrodka kontaktują się telefonicznie z wnioskodawcami, okazuje się, że zdecydowali się oni na powrót do Ukrainy. Dlatego apelujemy, aby informować MOPS o każdej zmianie miejsca zamieszkania – dodaje rzeczniczka MOPS. ● amg

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Jak dobrze żyć z cukrzycą

- Codzienna kontrola i obserwacja choroby
- Jak wybrać dietę i aktywność dla siebie



Budownictwo ostro hamuje

Dane GUS dotyczące budownictwa za kwiecień pokazują, że deweloperzy ostrożnie podchodzą do realizowania nowych inwestycji. Pesymizmem wieje także z indywidualnych budów. Polacy kończą inwestycje, które zaczęli, ale hamują, jeśli chodzi o plany na przyszłość.

Justyna Sobolak

Główny Urząd Statystyczny opublikował najnowsze dane dotyczące budownictwa mieszkaniowego. Wynika z nich, że nastroje zarówno deweloperów, jak i inwestorów indywidualnych są mocno schłodzone. W kwietniu łącznie oddano do użytkowania 18 764 mieszkania, o 4868 mniej niż w marcu, kiedy na rynek weszły 23 632 nowe inwestycje.

Mniej budów i mniej nowych pozwoleń

Deweloperzy w kwietniu wprowadzili na rynek 11 250 mieszkań, o 1765 mniej niż w marcu, kiedy do użytkowania przeznaczono 13 015. Schłodzenie widać w liczbie uzyskanych pozwoleń na nowe inwestycje. W marcu uzyskano ich 18 908, w kwietniu o 699 mniej – 18 209. Mniej budów rozpoczęto. W kwietniu 11 095 wobec 13 015 w marcu. To oznacza spadek aż o 1920.

Mniejsza aktywność deweloperów to reakcja na sytuację na rynku. W kwietniu, jak wynika z danych portalu RynekPierwotny.pl, sprzedali łącznie 3783 mieszkania. To wynik o 29 proc. gorszy niż odnotowany w kwietniu 2021 roku.

– Rynek wchodzi w fazę zmniejszonego popytu, przy ograniczonej podaży. Dostępnych jest aktualnie niewiele mieszkań gotowych, czekających na nabywcę, bo nieco ponad 1,1 tys. To najmniej w ostatnim pięcioleciu. W najbliższych miesiącach będziemy obserwować wzrost dostępnej oferty mieszkań na sprzedaż, choć niektóre projekty mogą zostać odłożone w czasie. Możliwe będą także dalsze konsolidacje firm deweloperskich – mówi Marcin Jański, szef działu inwestycji alternatywnych w CBRE.

Eksperti CBRE oraz REDNET Property Group wskazują, że ceny najprawdopodob-



FOT. WLADYSLAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Budownictwo mieszkaniowe w kwietniu 2022 r.

	marzec 2022	kwiecień 2022	zmiana
Deweloperzy			
Pozwolenia na budowę	18 908	18 209	-4%
Lokale w budowie	13 015	11 095	-15%
Lokale oddane do użytkowania	11 174	11 250	-0,68%
Inwestorzy indywidualni			
Pozwolenia na budowę	10 219	8948	-12,4%
Lokale w budowie	10 304	8790	-15%
Lokale oddane do użytkowania	9316	7427	-20%

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WYBORCZA.BIZ NA PODSTAWIE GUS

niej dalej będą rosły, głównie ze względu na wyższe koszty budowy. Wydłuży się jednak okres sprzedaży i zaczną się pojawiać akcje promocyjne oferujące rabaty i bonusy. Deweloperzy będą również bardziej skłonni do współpracy z inwestorami instytucjonalnymi,

co rozwinie rynek mieszkań na wynajem, czyli PRS.

– Koszty projektów mieszkaniowych oczywiście rosną w bardzo szybkim tempie, i to na każdym etapie, od zakupu działki po realizację budowy. Ceny materiałów, brak

Rynek wchodzi w fazę zmniejszonego popytu, przy ograniczonej podaży. Dostępnych jest aktualnie niewiele mieszkań gotowych, czekających na nabywcę, bo nieco ponad 1,1 tys. To najmniej w ostatnim pięcioleciu

MARCIN JAŃSKI

szef działu inwestycji alternatywnych w CBRE

pracowników, wzrost kosztów pracy odgrywają tu oczywiście kluczową rolę. Może się zdarzyć, że podaż w ujęciu całociowym polskiego rynku będzie ograniczana, ponieważ część inwestycji deweloperskich zostanie przynajmniej czasowo zamrożona – mówi Cezary Grabowski, dyrektor sprzedaży i marketingu Bouygues Immobilier Polska.

Zuzanna Należyta, dyrektor ds. handlowych w Eco Classic, mówi, że deweloperzy budują coraz wolniej, bo dłużej zajmuje zdobycie gruntu i przygotowanie inwestycji. Trzeba też zakładać dłuższy okres budowy ze względu na ewentualne problemy z pozyskaniem materiałów. – Ceny mieszkań będą rosły nadal, ale nie z powodu rosnącego popytu, tylko z uwagi na malejącą podaż. Do tego dochodzi rosnąca aktywność funduszy inwestycyjnych, które zawierają umowy na całe budynki czy inwestycje. W związku z tym podaż mieszkań na „normalnym rynku” jest jeszcze mniejsza, a możliwości produkcyjne deweloperów są coraz bardziej ograniczone. Nie przewidujemy jednak, aby wzrost cen mieszkań przekroczył poziom inflacji, prawdopodobnie będzie to 7-10 proc. rocznie – mówi.

Polacy hamują z budowami

Sytuacji na rynku przyglądają się inwestorzy indywidualni. Kwieceniowy odczyt GUS pokazuje, że ich zapał także został mocno ostudzony. Polacy w kwietniu oddali do użytkowania 7427 domów, co oznacza spadek o 1889 wobec marca, kiedy oddano 9316 inwestycji.

Spadła też liczba pozwoleń na budowę – miesiąc do miesiąca o 1271, z 10 219 pozwoleń w marcu do 8948 w kwietniu. Mniej budów rozpoczęto. W kwietniu Polacy ruszyli z budową 8790 domów wobec 10 304 w marcu (spadek o 1514).

Wpływ na inwestycyjne ochłodzenie miała ósma z rzędu podwyżka stóp procentowych, która z jednej strony mocno podnosi raty kredytów, z drugiej obniża zdolność kredytową. Do tego dochodzą rosnące ceny działek i materiałów budowlanych. W kwietniu ceny materiałów budowlanych w ujęciu ogólnym rok do roku wzrosły średnio o 32-34 proc. Najmocniej w górę poszły izolacje termiczne. W kwietniu, w porównaniu z tym samym miesiącem rok wcześniej, były droższe o 57 proc. Dużo zdrożały materiały z kategorii ściany i kominy – ceny materiałów z tej grupy urosły rok do roku aż o 51 proc. Sporo podróżowała też sucha zabudowa – o 45 proc. Na mocne wzrosty trzeba się przygotować, jeśli chodzi o dachy i rynny. Ta grupa produktów podróżowała aż o 45 proc. Dopiero za nią plasują się płyty OSB ze wzrostem rzędu 44 proc. rok do roku. ●

Orlen bije rekordy wydatków na marketing i doradców

W ubiegłym roku na marketing, PR, doradców i prawników Orlen wydał ponad 435,6 mln zł, prawie 15 mln zł więcej niż w rekordowym dotąd 2020 r.

Nie ma w Polsce drugiej państwowej spółki, która tyle wydaje na marketing, PR, doradców i prawników, co Orlen. W zeszłym roku koncern kierowany przez Daniela Obajtka wydał na usługi marketingowe 320,5 mln zł netto (bez podatku VAT), o 13 mln zł więcej niż rok wcześniej – można przecz-

tać w specjalnym sprawozdaniu Orlenu o takich wydatkach.

Te usługi marketingowe „były narzędziem do budowania wizerunku PKN Orlen, spółki o charakterze narodowym, odpowiedzialnej społecznie” – stwierdził koncern w sprawozdaniu.

Na usługi PR (m.in. organizowanie wyjazdów dla dziennikarzy) Orlen nieco poskąpił. Wydał w zeszłym roku 20,6 mln zł, o 0,8 mln zł mniej niż w 2020 r.

Za to znacząco wzrosły wydatki firmy kierowanej przez Daniela Obajtka na usługi doradztwa związane z zarządzaniem. W ubie-

głym roku kosztowały one Orlen 57,44 mln zł netto, niemal 10 mln zł więcej niż rok wcześniej.

Orlen oszczędził też w zeszłym roku na prawnikach. Za usługi zewnętrznych kancelarii prawnych koncern zapłacił 34,3 mln zł, ponad 8 mln zł mniej niż w 2020 r.

Za to wydatki reprezentacyjne podskoczyły do ponad 2,7 mln zł z niespełna 1,6 mln zł w 2020 r. „Wydatki reprezentacyjne [w 2021 r.] dotyczyły głównie organizacji spotkań biznesowych w Polsce oraz za granicą służących podtrzymaniu dotychczasowych i budowaniu nowych relacji biznesowych, wzmac-

nianiu pozycji PKN Orlen w Europie Środkowo-Wschodniej oraz zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego w tej części Europy” – napisał Orlen w sprawozdaniu.

Łącznie na sponsoring, marketing, doradców, prawników i reprezentację Orlen wydał w zeszłym roku ponad 435,6 mln zł, niemal 15 mln zł więcej niż rok wcześniej. Kwoty te nie obejmują darowizn.

W porównaniu z hojnością Orlenu konkurencyjny Lotos wydaje się kutwą. W zeszłym roku na marketing i sponsoring gdański koncern wydał 76,7 mln zł, ponad cztery razy mniej niż Orlen. Wydatki Loto-

su na PR wyniosły 1,2 mln zł, czyli 17 razy mniej niż Orlenu, a wydatki na reprezentację 0,5 mln zł. Łącznie nieco ponad 78 mln zł, czyli pięć i pół razy mniej niż Orlenu.

Ze sprawozdań Orlenu jasno też wynika, że hojność tego koncernu znacząco wzrosła, gdy jego prezesem został Daniel Obajtek. Do czasu tej nominacji Orlen wydawał na marketing, doradców etc. imponującą już i tak kwotę blisko 200 mln zł rocznie. Ale od czasu przejścia sterów władzy przez Daniela Obajtka takie wydatki szybko się podwoiły. ●

Andrzej Kublik

Lewica do NIK po naszym tekście o nagrodach za „Polski ład”

Lewica złożyła wniosek do Najwyższej Izby Kontroli o sprawdzenie wydatków Ministerstwa Finansów na nagrody. To reakcja na wczorajszą publikację „Wyborczej” dotyczącą premii, jakie przyznano w ubiegłym roku urzędnikom pracującym nad „Polskim ładem”.

Justyna Sobolak

Napisaliśmy, że urzędnikom Ministerstwa Finansów przyznano 146 nagród za pracę nad „Polskim ładem” – flagową reformą podatkową PiS, która zakończyła się wielką klęską, powodując ogromny chaos podatkowy. Urzędnicy dostali nagrody w 2021 r., czyli zanim projekt Prawa i Sprawiedliwości w ogóle wszedł w życie.

Za „szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej” wypłacono je 122 pracownikom resortu finansów. Część z nich otrzymała je więc dwa razy. Łączna kwota bonusów przekroczyła 1,43 mln zł. To kwota brutto.

Łatanie dziur

Rząd latał dziury w „Polskim ładzie” rozporządzeniami, czym wyprowadzał z równowagi księgowych i doradców podatkowych. Ci nie wiedzieli, które przepisy są wiążące, chaos legislacyjny sprawił, że rzucali papierami. Do Ministerstwa Fi-

nansów ściągnięto Artura Sobonia, mianując go wiceministrem i dając misję ratowania swojego flagowego projektu. Na razie zakończyły się konsultacje. Nowa wersja „Polskiego ładu” ma zostać przyjęta w lipcu.

– Chaos podatkowy, jaki spowodował „Polski ład”, jeszcze długo będzie powodował różnego rodzaju konsekwencje. Tym bardziej dziwią nagrody, jakie otrzymali za pracę przy nim urzędnicy. I to przed jego wejściem w życie. „A jednak »Polski ład« okazał się sukcesem. Dla urzędników” – komentuje ustalenia Wyborcza.biz „Wyborczej” Zbyszek Papiński, autor bloga dla inwestorów i oszczędzających App Funds.

Lewica do NIK o wydatki resortów

W reakcji na te informacje konferencję prasową zwołali przedstawiciele Lewicy, na której poinformowali, że złożyli wniosek do NIK o przyjrzenie się wydatkom resortu finansów.



• Bydgoszcz, styczniowa konferencja prasowa Lewicy dotycząca „Polskiego ładu” FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nagrody wypłacono 122 pracownikom resortu finansów. Część z nich otrzymała je dwa razy

– „Polski drogi ład” to program, który kosztował miliony złotych polskich obywateli. To najgorsza reforma podatkowa w historii III RP. To obłożenie dodatkowymi obciążeniami setek tysięcy Polek i Polaków. Nie było grupy społecznej w Polsce, która w pierwszych tygodniach obowiązywania „Polskiego ładu” by nie straciła. Nie było w Polsce pracownika i pracownicy, którzy nie musieliby się zastanawiać, jakie będą płacili podatki za kilka miesięcy i jakie będzie rozliczenie

na koniec roku – mówił Krzysztof Gawkowski, przewodniczący klubu parlamentarnego Lewicy.

Wniosek to dopiero początek

W jego ocenie „Polski ład” był dziurawy jak durszlak. – Dzisiaj dowiadujemy się, że ten dziurawy program, ten durszlak polskiej gospodarki został nagrodzony. Pieniądze dla swoich przyznali swoi. Wielkie nagrody w Ministerstwie Finansów, które zostały przyznane jeszcze podczas prac nad programem „Polskiego ładu”, kiedy nie było wiadomo, kiedy wejdzie w życie i jakie będą jego konsekwencje – mówił Gawkowski.

Lewica podkreślała, że nie ma zgody na nagrody za nieudany program. – Składamy wniosek do Najwyższej Izby Kontroli o przeprowadzenie kontroli w Ministerstwie Finansów dotyczącej przekazywania i przyznawania nagród dyrektorom, sekretarzom i podsekretarzom stanu – mówił.

Powiedział także, że wniosek to dopiero początek. Lewica będzie się domagać dyskusji w Sejmie na temat polityki przyznawania nagród w rządzie. – Za błędy i wypaczenia nie powinno być nagród – powiedział Gawkowski. ●

SP

Anna Joanna Wodzicka
z domu Sapieha Różańska

Wdowa po Franciszku Wodzickim
Córka Księcia Eustachego Seweryna Sapieha i
Antoniny Felicji Marii Siemieńskiej
Odeszła nagle 18 maja 2022 roku w wieku 71 lat w Toronto

Msza święta żałobna odbędzie się w Montrealu 27 maja 2022 roku o 11.00

Żegnają pograżenie w smutku

synowie Michał, Krzysztof i Antoni z rodzinami
i siostry Teresa Sapieha i Maria Beckmann
oraz rodzina i przyjaciele z Wielkiej Brytanii, Kanady, Kenii, Brazyli,
Polski, USA, Francji

www.nekrologi.wyborcza.pl/34180882

Z wielkim żalem żegnamy

SP

Pana

prof. Marka Zawirskiego

Wybitnego neurochirurga, dobrego i pogodnego człowieka,
którego mieliśmy szczęście być uczniami.

Piotr Komuński, Mariusz Heleniak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34180853

Wyciąg z I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych oznaczonych geodezyjnie jako działki nr 804/125, 804/126, 804/127, obręb Ogrodzieniec

- Oznaczenie nieruchomości:** nieruchomości oznaczone geodezyjnie jako działki o nr ew. **804/125, 804/126, 804/127** o powierzchni 1,3236 ha, obręb **Ogrodzieniec**, położone przy ul. **Elizy Orzeszkowej**, zapisane w księgach wieczystych **CZ1Z/00050148/6, CZ1Z/00038351/2**, rodzaj użytku gruntowego: **Tr**.
- Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego:** zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego uchwalonym Uchwałą Rady Miejskiej w Ogrodzieńcu nr XLVI/339/2009 z dnia 28 października 2009r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ogrodzieniec przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na terenie oznaczonym symbolem – E 4U - tereny zabudowy usługowej.
- Cena wywoławcza: 950.000,00 zł** (słownie: dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).
- Termin i miejsce przetargu:** przetarg odbędzie się dnia **28 lipca 2022 r. o godzinie 11:00** w Urzędzie Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu w Sali narad (na II piętrze).
- Wysokość wadium: 190.000,00 zł** (słownie: sto dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) w formie pieniężnej, wpływ najpóźniej w dniu **22 lipca 2022 r.** przelewem na rachunek bankowy Gminy Ogrodzieniec Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski Spółka Akcyjna konto nr 85 1020 2498 0000 8102 0436 5300. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy Gminy Ogrodzieniec.
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia oraz warunków przetargu:**
 - na tablicy ogłoszeń na parterze budynku Urzędu Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu, ul. Plac Wolności 25,
 - na stronie internetowej www.ogrodzieniec.bip.jur.pl, w zakładce: przetargi,
- Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Referacie Inwestycji i Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu, ul. Plac Wolności 25, pok. 9, tel. 32 67 09 707 w godzinach 8:00 – 17:00 (poniedziałek), 7:30 – 15:30 (wtorek-czwartek), 7:30 - 14:30 (piątek).

Burmistrz Miasta i Gminy Ogrodzieniec

OGŁOSZENIE 34180685

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Toruniu w sprawie I Ns 1130/19 toczy się postępowanie z wniosku Wierzytelności Glob Sp. z o.o. Sp.k. we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie ustawy po Franciszku Gazda, nr PESEL 39102408236, urodzonym 24 października 1939 r. w Białych Błotach, synu Kazimierza i Marianny z d. Barcz, który zmarł 27 lutego 2011 r. w Rudzie Śląskiej i ostatnio stale zamieszkiwał w Rudzie Śląskiej. Wzywa się spadkobierców ustawowych zmarłego i wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34180738

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny, informuje, iż pod sygnaturą I Ns 651/21 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej „Boże Dary” z siedzibą w Katowicach postępowanie w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Macieju Kuczowski, zmarłym w dniu 18 lutego 2021 roku w Mysłowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Mysłowicach. Skład spadku nie jest znany.

Wzywa się spadkobierców Macieja Kuczowskiego, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34180976

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 132/22 z wniosku Wiesława Milczarka o zasiedzenie przez Mariannę Milczarek c. Józefa i Łucji nieruchomości położonej w Proćwinie gm. Końskie, o pow.0 ,80 ha. oznaczonej nr 108, 136, 207, 256, 336, 341, 427, 430, 496, 707, 811, 947.

Sąd wzywa spadkobierców Marianny Milczarek c. Józefa i Józefy oraz wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony.

OGŁOSZENIE 34180942

Z głębokim żalem żegnamy

SP

prof. dr hab. n. med.
Marka Zawirskiego

specjalistę neurochirurga
Wielki i dobry Człowiek, nasz nieoceniony Mistrz, Zasłużony Nauczyciel Lekarzy...

Wyrazy szczerego współczucia

Żonie, Córcze oraz całej Rodzinie

składa

zespół lekarski Oddziału Neurochirurgii
Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zgierzu.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34180851

ODES.ZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Strategia opozycji

Do wyborów razem czy osobno? Co w PSL piszczy

Choć ludowcy cały czas przekonują, że lepsze są dwie listy wyborcze opozycji niż jedna wspólna, do czego namawia Platforma, to sprawa wcale nie jest przesądzona.

Naszkowska

W kwestii strategii przedwyborczej w PSL mamy dwa obozy: centralny (związany z centralnymi władzami partii) i europoselski, przy czym ten pierwszy wcale nie jest monolitem, choć do społeczeństwa dociera tylko jeden przekaz medialny: opinia na temat wyborów, jaką prezentuje prezes partii i jego najbliższe otoczenie. Ten przekaz jest od miesięcy praktycznie niezmienny: najlepiej, by opozycja poszła do wyborów w dwóch blokach – w jednym Platforma z lewicą, w drugim PSL z całą resztą.

Oczywiście w tym drugim bloku PSL byłby siłą wiodącą. Ludowcy od dawna zgarniają do swojej Koalicji Polskiej kogo się da, każdego, kto odpadł lub nie odnalazł się w głównych partiach – PO i PiS – jak Michał Kamiński, Kazimierz Michał Ujazdowski czy Ireneusz Raś.

Teraz na tapecie jest Porozumienie Gowina, w którego kongresie 21 maja uczestniczyły dwie najważniejsze osoby w PSL, czyli sam prezes Władysław Kosiniak-Kamysz i wicemarszałek Piotr Zgorzelski. To jednak nie wystarczy, bo przygarbienie Porozumienia nie daje gwarancji nie tylko dobrego wyniku, ale nawet przekroczenia progu wyborczego. Kluczem do sukcesu byłaby natomiast wspólna lista z ugrupowaniem Szymona Hołownia. Jeszcze parę miesięcy temu wydawało się ludowcom to całkiem realne, wręcz byli zachłystni taką możliwością. Ale już nie są, wyraźnie widać, jak bardzo te kontakty uległy ostudzeniu. I chyba w centrali mało kto już wierzy, że coś z tej maki uda się ulepić. Na przeszkodzie stoją osobiste ambicje szefów, w których każdy chce być osobą wiodącą.

Ale być może liderzy obu partii inaczej widzą też przyszłość swoich ugrupowań. Jak pisze Agnieszka Kublik w sobotnim magazynie „Gazety Wyborczej” (21-22 maja): „Hołownia stoi przed arcyważnym wyborem: albo wzmocni antypisowską koalicję, albo swoje ugrupowanie. Czyli albo postawi na odsunięcie PiS od władzy, albo będzie spełniał swoje osobiste marzenia o budowie własnej partii, która potem da mu zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 2025 roku”.

A ponieważ zanoszą się, że najbliższe lata będą latami kryzysu wywołanymi wojną w Ukrainie, inflacją i popande-



• **Włodzimierz Czarzasty, Szymon Hołownia, Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz na uroczystości 25. rocznicy uchwalenia konstytucji RP, Warszawa 2 kwietnia 2022 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

micznymi trudnościami społeczno-gospodarczymi, to być może Hołownia w ogóle nie jest zainteresowany wygraniem najbliższych wyborów, bo bardziej opłaca mu się ponowna wygrana PiS. To da mu czas, by samemu bardziej urosnąć.

Na pewno centrala PSL nie chce koalicji z lewicą. Przede wszystkim nie chce jej prezes, któremu nie po drodze z antykościelną retoryką liderów lewicy. Kosiniak nawet w samym Stronnictwie określał jest mianem „człowieka Kościoła”. To były ministrant, który miał całkiem bliskie związki z kardynałem Stanisławem Dziwiszem i arcybiskupem Józefem Kowalczykiem. Ten stosunek do Kościoła trochę wyznacza jego polityczną drogę. Do tego elektorat wiejski jest jednak prokatolicki i choć często krytyczny wobec swoich proboszczów, to mimo to antyklerykalne hasła lewicy są tu trudne do zaakceptowania. Prezes ostatnio jasno powiedział, że nie zgodzi się na żadną rewolucję obyczajową, a na sztafardach ma konserwatyzm. Lewica więc odpada ze wspólnej listy.

Ludowcy nie chcą też koalicji z Platformą. Sam prezes boleśnie na własnej skórze odczuł, jak wielka jest w szeregach działaczy niechęć do silniejszego koalicjanta. Do dziś niektórzy wytykają mu, że po wykładzie Tuska w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego w maju 2019 roku na stojąco bił liderowi PO brzo. Uznano to wtedy za dowód pewnego wiernopoddaństwa, a to najgorsze, co można zarzucić szefowi niezależnej partii. Teraz więc Kosiniak za wszelką cenę chce okazać swoją niezależność i zdemonstrować, że kieruje się wyłącznie in-

teresem własnego środowiska. Nie chce więc iść w koalicji z PO.

Co ciekawe, jakiś czas temu szefostwo PSL zleciło podobno badania, czy taka koalicja byłaby korzystna. Liczono na wynik negatywny. Wyników badań jednak nie zaprezentowano, a nawet zrezygnowano z kolejnych sondaży na ten temat. Jak śmieje się jeden z działaczy, szefostwo postawiło tezę, chciało tylko jej potwierdzenia, a skoro wyszło coś przeciwnego, to obrażono się na sondażownię.

Jednym z argumentów przeciwko wspólnej liście z Platformą jest dla centrali PSL wynik ostatnich wyborów do europarlamentu. Ludowcy poszli wówczas w jednym bloku z Platformą i zdobyli trzy mandaty, a w poprzednich wyborach, kiedy szli samodzielnie, mieli cztery miejsca w parlamencie europejskim. Utrata tego jednego mandatu służy teraz jako argument przeciwko tworzeniu wspólnej listy do polskiego Sejmu. Co prawda czasy się zmieniły, przez te ostatnie lata ludowcy stracili wielu wyborców i być może nawet w ogóle by do parlamentu europejskiego nie weszli, startując samodzielnie, ale tego oczywiście dziś nie sposób udowodnić.

I to właśnie ta trójka europarlamentarzystów jest osią drugiego obozu w PSL i przeciwwagą dla centrali w jej parciu do tworzenia osobnej listy.

Gdyby ludowcom udało się pozyskać AgroUnię, znacznie poprawiliby szanse wyborcze

Są w tym samym klubie, co PO, i współpraca wydaje się tam wyjątkowo harmonijna. To Krzysztof Hetman, Adam Jarubas i Jarosław Kalinowski. Niby mało liczna grupa, ale to znaczące postacie. Dwaj pierwsi są szefami struktur regionalnych PSL w swoich województwach – świętokrzyskim i lubelskim. Do tego są wiceprezesami partii. Co ciekawe Jarubas, który jako kandydat na prezydenta kraju w 2015 r. prezentował się jako człowiek bliski PiS-owi, a niektórymi prawicowymi wypowiedziami szokował nawet swoich partyjnych kolegów, dziś jest zdeklarowanym antypisowcem i znacznie laskawszym okiem patrzy na Platformę niż dawniej.

Zaś Kalinowski to opoka ludowców, były wicepremier, do tego ten, który do ostatniej chwili targował się z Komisją Europejską o jak najlepsze warunki akcesji dla polskich rolników, zresztą sam jest rolnikiem ciągle aktywnym w swoim gospodarstwie. O tym, jak bardzo z nim się liczy wiejski elektorat, można przekonać się na spotkaniach w terenie, kiedy Kalinowskiego nie sposób „zagiąć” na tematach rolnych. Choć przez centralę PSL jest uznawany za polityka starej daty, to ma w terenie posłuch i znaczenie.

Jest jeszcze Michał Kołodziejczak i jego AgroUnia. Kołodziejczak ma ambicje na samodzielny start. Ale jeśli sondaże nie będą dla niego zbyt laskawe, to może się do kogoś dołączyć. Do PiS raczej nie, bo cała AgroUnia zbudowana jest na krytykowaniu rządzącej partii. Z Platformą, która ma zwykle mało zrozumienia dla problemów rolników, też mu nie po drodze. Zaś z ludowcami łączy go podobne cele, tu jest mu najbliższy, choć jednocześnie to konkurent w rywalizacji o serca wiejskich wyborców. Podobno „chłopaki nad nim pracują”, by dał się wciągnąć na wspólną listę. Gdyby to się ludowcom udało, znacznie poprawiliby sobie szanse wyborcze. To byłoby coś. Taka wspólna lista dawałaby wreszcie gwarancję na wejście do parlamentu.

Ale wcale nie jest jeszcze przesądzone, że centrala PSL odrzuci wspólną listę z PO. Ciągłe są szanse na porozumienie, bowiem nawet tu, w samej centrali, są głosy popierające takie rozwiązanie. Choć teraz wszyscy oficjalnie trzymają się jednej wersji o dwóch blokach. ●

Krystyna Naszkowska

TOK FM Pierwsze
Radio
Informacyjne

MÓWIMY O TYM, CO WAŻNE.

Śłuchaj codziennie na tokfm.pl lub w aplikacji mobilnej TOK FM

Sondaże i inflacja

Prawicowy elektorat konsoliduje się wokół PiS

PiS umacnia się, bo zyskuje wśród osób o prawicowych poglądach i o nieokreślonych preferencjach partyjnych. Ale za kilka miesięcy skutki inflacji postawią go przed egzaminem.

Ruszkowski

W maju – po sześciu miesiącach notowań na poziomie 29-32 proc. – nastąpił znaczący wzrost poparcia dla PiS do 36 proc. (CBOS, badanie zrealizowane 2-12.05.2022 na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków 1087 osób). Czy to oznacza, że PiS rozpoczął marsz do kolejnego wyborczego zwycięstwa?

Wzrost poparcia dla PiS nastąpił przede wszystkim wśród osób o poglądach prawicowych. W marcu było to 61 proc., w kwietniu 66 proc., a w maju 71 proc. Orientację prawicową deklaruje ok. 36-38 proc. badanych, co oznacza, że PiS może tu jeszcze pozyskać zwolenników. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że o ten sam elektorat zabiega Konfederacja, której notowania wyraźnie spadają (marzec – 6, kwiecień – 4, maj – 3 proc.).

Zjawisko konsolidacji prawicowego elektoratu wokół PiS ma zapewne kilka uwarunkowań. Cytowany sondaż pozwala na wskazanie jednego z nich – to wzrost poparcia z 46 proc. do 53 proc. w środowisku aktywnych katolików, tj. osób biorących udział w praktykach religijnych raz w tygodniu (jest to kategoria obejmująca 35 proc. badanych). Również w strukturze społecznej obserwujemy zwiernie szeregów stałych zwolenników PiS: wśród emerytów nastąpił wzrost poparcia z 51 do 55 proc. (27 proc. badanych), wśród robotników wykwalifikowanych z 38 do 43 proc. (13 proc.

badanych), wśród rolników z 41 do 59 proc. (4 proc. badanych). Osobna kwestia to próba wskazania, czy występuje zjawisko transferu do PiS potencjalnych wyborców innych partii. Między kwietniem a majem notowania partii opozycyjnych nie uległy istotnym zmianom. Natomiast odsetek osób, które w kwietniu nie potrafiły określić swoich preferencji partyjnych (24 proc.), zmniejszył się w maju do 19 proc., co może stanowić wskazówkę dotyczącą wzrostu notowań PiS. Wszystko to prowadzi do hipotezy, że PiS zyskuje wśród osób o poglądach prawicowych i o nieokreślonych preferencjach partyjnych. Ten wzrost następuje w sytuacji realizacji twardej linii ideowej (konfrontacyjna relacja z UE, konserwatyzm obyczajowy, sojusz z Kościołem) oraz w warunkach rosnącej od wielu miesięcy inflacji. W tym kontekście warto wrócić do pytania o możliwości dalszego wzrostu notowań PiS.

Na postrzeganie zagrożenia inflacyjnego wpływają w sposób istotny trzy czynniki: poziom dochodów, poziom oszczędności oraz zadłużenie gospodarstw domowych. Brak oszczędności deklaruje 42 proc. Polaków (CBOS, badanie „Oszczędności i długi Polaków po dwóch latach pandemii”, zrealizowane 28.03-7.04.2022 r. na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków 1030 osób), w tym 45 proc. robotników wykwalifikowanych, 50 proc. emerytów, 49 proc. rolników. Wy-

stępowanie obciążeń kredytowych gospodarstw domowych deklaruje 45 proc. badanych i jedynie 3 proc. wskazało na trudności z ich spłaceniem. Jednakże w ostatnich tygodniach NBP podniósł stopy procentowe, co spowodowało znaczący wzrost wysokości rat płaconych przez kredytobiorców. Szczegółowe wskaźniki zadłużenia przedstawiają się następująco: robotnicy wykwalifikowani 61 proc., rolnicy 60 proc., pracownicy handlu i usług 61 proc., kadra kierownicza 62 proc., właściciele firm 62 proc., emeryci 22 proc. W tym kontekście warto zastanowić się nad sytuacją finansową tych gospodarstw domowych, które nie mają oszczędności, a równocześnie spłacają kredyty. Takich gospodarstw ogółem jest 21 proc., w tym wśród: robotników wykwalifikowanych 28 proc., pracowników handlu i usług 32 proc., rolników 23 proc., właścicieli firm 26 proc., emerytów 14 proc. Z pewnością gospodarstwa te znalazły się w sytuacji kryzysowej. O ile bowiem na wzrost cen można reago-

wać ograniczeniem potrzeb („nie kupię podwawelskiej, tylko kaszankę”), o tyle niepłacenie rat kredytowych może skutkować procedurą windykacyjną ze strony banku. Z tego względu wzrost rat kredytowych stanie się w perspektywie trzech-czterech miesięcy czynnikiem destabilizacji materialnych podstaw wielu polskich rodzin. Wtedy przekonamy się, w jaki sposób ekonomiczne warunki życia wpływają na preferencje partyjne Polaków, w szczególności elektoratu PiS.

Tymczasem zwróćmy uwagę na sposób, w jaki Jarosław Kaczyński rozgrywa realizację twardego prawicowego kursu w układzie ze Zbigniewem Ziobrą. Pozornie wygląda to tak, jakby Kaczyński ulegał presji Ziobry i akceptował jego ostrą antyunijną retorykę na zasadzie „nie chcę, ale muszę”. Tymczasem – jak wynika z cytowanych sondaży – ten radykalizm zbliża do PiS osoby o prawicowych poglądach, które oczekują bardziej zdecydowanej narracji politycznej. Jest to raczej rozpisany na role scenariusz, a nie konflikt zagrożający władzy PiS. Przypuszczam, że w najbliższym czasie Ziobro na pewien czas złagodzi ton swoich wypowiedzi, by Komisja Europejska mogła uruchomić środki dla realizacji Krajowego Planu Odbudowy.

Paweł Ruszkowski

Dr hab. Paweł Ruszkowski jest profesorem Collegium Civitas. Naukowo zajmuje się socjologią polityki i socjologią gospodarki

Gościnne występy

Dlaczego Morawiecki bredzi o Norwegii?

Michalik



Mateusz Morawiecki może być szalony lub w nalogu, owszem. Być może jego coraz dziwniejsze wypowiedzi dają się wytłumaczyć po prostu nadużywaniem różnych substancji, w tym alkoholu, lub jakimś odjazdem. Może też cierpieć na mitomanię, zaburzenie osobowości polegające na tym, że traci się kontrolę nad ilością wypowiadanych kłamstw i fantazjowaniem na swój temat. Mitoman snuje coraz bardziej zawiłe i nieprawdopodobne opowieści o swoim życiu, zdrowiu, charakterze i osiągnięciach. Proponuję jednak, by takie interpretacje zachowań i słów szefa polskiego rządu zachować na koniec (choć sytuacja uprawnia już jak naj-

bardziej do głośnego zadawania pytań) – i zanim w poczuciu kompletnej bezradności po nie sięgniemy, spróbujmy, zgodnie z zasadą brzytwy Ockhama, poszukać innych, prostszych. Dlaczego Mateusz Morawiecki w przeddzień ważnych dla Polski negocjacji z Norwegią, dotyczących zakupu od niej ropy i gazu, mówi, że „Norwegia pośrednio żeruje na wywołanej przez Putina wojnie” i że „powinna się podzielić” owymi „nadmiarowymi” stoma miliardami euro z resztą świata, w tym z Polską? Słowa Morawieckiego oczywiście nie przeszły niezauważone – przeciwnie, wywołały komentarze, często prześmiewcze i lekceważące (dokładnie takie, na jakie zasługują) na całym świecie. Problem jak zawsze w tym, że Morawiecki nie ośmieszył siebie, tylko swój kraj. Oczywiście Morawiecki powiedział to częściowo dlatego, że – jak to ma w zwyczaju – mówił do swojego elektoratu, a nie po prostu mó-

wił. W ogóle umiejętność mówienia tak po prostu wydaje się wśród polityków PiS zanikać, od dawna mówią już oni wyłącznie do swoich wyborców i w jakimś manipulacyjnym celu, nigdy ot tak. Moim zdaniem jednak powiedział to, co powiedział, także dlatego, że od dawna działa na niekorzyść polskiej racji stanu, zbliżając nas politycznie do autorytarnych reżimów współpracujących z Moskwą. Uważam rząd PiS, mimo deklarowanej werbalnie antyrosyjskości, za zdecydowanie prorosyjski i złożony z fanów takich samych metod zarządzania państwem, jakie stosowane są w putinowskiej Rosji. Władza PiS wprowadza w Polsce dokładnie takie same, jak w Rosji, rozwiązania prawne, więc możemy nawet mówić o bezpośrednim naśladownictwie. Wypowiedź Morawieckiego, jak wiele jego innych słów i działań, wpisuje się w plan Rosji wobec Polski – przewidujący użycie jej jako narzędzia do rozbicia jedności UE i NATO, zniszczenia polskiego społeczeństwa przez kreowanie w nim i podsycanie coraz to nowych podziałów i wrogości. Coraz trudniej jest udawać – zresztą nie wiem, dlaczego wciąż to jeszcze robimy – że słowa i działania rządu PiS się w rosyjski plan idealnie nie wpisują, skoro owszem, tak. Gdyby Morawiecki był wioskowym głupkiem lub człowiekiem zaburzonym, to byłaby ta lepsza wersja. Ja, niestety, sądzę, że głupkiem nie jest, tylko konsekwentnie prowadzi nas, ręką w rękę z Kaczyńskim, do bardzo ponurego miejsca, w którym nie chcemy się znaleźć.

Problem w tym, że premier Mateusz Morawiecki swoimi słowami regularnie ośmiesza nie siebie, lecz swój kraj

Eliza Michalik

Apel wybitnego pisarza

DO MOICH PRZYJACIÓŁ
ROSJAN

Kiedy Putin rozprawi się już z Ukraińcami, to pójdzie po was. Wy wiecie, co się dzieje.

Jonathan Littell

Drodzy przyjaciele Rosjanie, ci bardzo dawni, ci nowsi, a także ci, których osobiście nie poznałem, przyjaciele ducha i umysłu. Dla was to również trudne czasy. Przez ostatnie tygodnie kontaktowałem się z wieloma z was. Podobnie jak w przypadku życia każdego Ukraińca wasze losy, które nigdy nie należały do prostych, wywracają się teraz do góry nogami. Wielu z was uchodzi z Rosji. Wielu z was przyznało mi się też do poczucia winy, do wstydu względem tego, co wasz kraj robi waszemu sąsiadowi. Względem tego, co w waszym imieniu wyrządza się Ukrainie.

Niektórzy z was, aktywiści, już dawno temu dostali się pod młot i szykowali się na przyjęcie ostatecznego uderzenia. W zeszły piątek napisałem do Aleksandra Czerkasowa, bardzo starego przyjaciela z Memoriału. „Trochę później ci opowiem” – odpisał typowym dla siebie lakonicznym tonem Sasza. „Teraz, po rewizji, snujemy się pośród gruzów – wyprutych komputerów – rozbitych kas pancernych”.

Inni z was, postacie świata kultury, artyści, krytycy, pisarze, odczuwają oszołomienie nagłym zawaleniem się waszego kruchego świata. Nikt z was nie lubi Putina i jego reżimu złodziei i faszystów, większość z was ich nie nawidzi. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy: z wyjątkiem naprawdę garstki z was – tych współpracujących z Memoriałem, „Nową Gazietą”, Echem Moskwy, Medużą, organizacją Nawalnego i paru innych – jak wielu z was kiedykolwiek coś zrobiło, aby przeciwstawić się temu reżimowi? Może poza podłączaniem się do demonstracji, kiedy już jakaś się przydarzyła? Czy jest zatem możliwe, że wasze poczucie wstydu i winy nie jest wyłącznie abstrakcyjne? Czy może wynikać również z waszej własnej apatii, waszej długotrwałej obojętności wobec tego, co działo się wokół was, i waszego pasywnego współsprawstwa, które musicie teraz odczuwać w waszych kościach i duszach?

A nie zawsze tak było. Przez jakiś czas, w latach 90., mieliście pewną dozę wolności i demokracji, chaotycznej, krwawej wręcz, lecz prawdziwej. Aliści 1991 r. okazał się powtórką z 1917. Czemu tak jest, że za każdym razem, gdy wreszcie doczekacie się rewolucji, czas zamętu – smutnoje wriemia, wielka smuta – budzi w was tak wielki strach, że biegiem wraca-



FOT. RAMIL SITDIKOV/AP

Nadeszła pora na wasz własny Majdan

cie pod spódnicę cara – i nieważne, czy zwie się on Stalin, czy Putin? Bez względu na to, ilu zabije, jakoś wydaje wam się bezpieczniejszą opcją. Dlaczego?

Faktycznie dopuszczono się błędów. Zamiast najechać archiwa KGB i wyciągnąć je na światło dzienne, jak to wschodni Niemcy uczynili ze Stasi, skupiliście się na pomniku Dzierżyńskiego i pozwoliliście KGB się przycząć, przegrupować, odbudować i opanować wasz kraj. Gdy zaproponowano wam wybór między grabieżą państwa a powrotem komunistów, nie walczyliście o to, by narzucić trzecią możliwość, lecz przystaliście na grabież. W 1998 r. wasza gospodarka padła i na dobrą sprawę był to koniec masowych demonstracji w imię większej sprawiedliwości społecznej czy też przeciwko wojnie w Czeczenii. Głównym zmartwieniem stało się to, jak przetrwać.

ŻYŁO SIĘ WAM W ROSJI
TAK DOBRZE

I wtedy wprowadzili Putina. Był młody, zuchwały, agresywny, obiecywał zniszczenie terrorystów i odbicie gospodarcze. Mało kto z was mu uwierzył, ale głosowaliście bądź to na niego, bądź też w ogóle nie poszliście głosować. A kiedy po raz drugi przy-

stąpił do unicestwiania Czeczenii, większość z was zamknęła oczy i odwróciła się plecami. Bardzo dobrze pamiętam tamte lata. Pracowałem w Czeczenii, niosąc pomoc niezliczonym ofiarom putinowskiej „operacji antyterrorystycznej”. Jeździłem po gruzach Groznego, Katar-Jurtu, Itum-Kale i innych miejscowości.

Czasami wracałem odpocząć do Moskwy i wtedy imprezowałem z wami, przyjaciele. Piliśmy, tańczyliśmy, a wtedy próbowałem opowiedzieć wam o okropieństwach, jakie tam oglądałem, o męczarniach cywilów, o mordowanych dzieciach, o żołnierzach odsprzedających ciała rodzinom zmarłych, a wówczas mówiliście: „Jonathan, dość już mamy tej twojej Czeczenii”. Doskonale pamiętam te słowa. I wtedy darłem się na was: „Ludzie, to nie moja Czeczenia! To wasza Czeczenia! To wasz pierdolony kraj, nie mój. Ja tu jestem tylko durnym cudzoziemcem. To wasze władze bombardują jedno z waszych miast i zabijają waszych współobywateli”. Ale nie, to było zbyt skomplikowane, zbyt bolesne, woleliście nie wiedzieć.

Potem przyszedł wielki boom gospodarczy połowy pierwszej dekady XXI w., napędzany wzrostem cen ropy i gotowością Putina, by pozwolić na to, aby część rabowanych pieniędzy skapywała do przedstawicieli klasy średniej. Wielu z was dorobiło się

grosza, niektórzy z was naprawdę poważnego, a nawet ci biedniejsi spośród was doczekali się nowych mieszkań i lepszych posad. Ceny rosły, ale nie był to problem, Moskwa jaśniała, błyszczała, była szykowna i fajna.

Kiedy zamordowali kilku przeciwników – Jurija Szczekoczichina, Annę Politkowską, Aleksandra Litwinienkę i innych – wielu z was wyraziło szok i przerażenie, ale na tym generalnie się skończyło. Kiedy Putin po dwóch kadencjach przekazał urząd prezydenta swojemu premierowi, a sam zajął jego miejsce, o ile wiem, ledwo to spostrzeżliście. Kiedy po paru miesiącach prezydentury Miedwediewa Rosja najechała Gruzję, większość z was to zignorowała lub siedziała cicho. A potem, przez lata, na ilu z was natknąłem się na stokach narciarskich Gudauri, na wędrownkach wokół Kazbegi czy też w kawiarniach i łaźniach parowych Tbilisi, podczas gdy wasze wojska okupowały część tego kraju? Nie mówię bynajmniej, byśmy my tu, na Zachodzie, zrobili więcej czy też w ogóle zrobili cokolwiek. Jakieś skargi, jakieś sankcje – ale czym jest rażące gwałcenie prawa międzynarodowego w porównaniu z pokusami w postaci rosyjskiej ropy, rosyjskiego gazu i rosyjskiego rynku zbytu? Tak więc żyło się w Rosji dobrze. A po tak trudnych latach 90. właściwie tylko to się liczyło.

– Jak wybudujesz szkołę, nie będziesz mógł korzystać z naszej drogi – usłyszał od sąsiadów z prawej strony (patrząc od głównej ulicy) Adam Bronk, właściciel Przedszkola Chatka Puchatka i Przyjaznej Szkoły w Gowidlinie w gminie Sierakowice, w samym sercu Kaszub. Jak powiedzieli, tak zrobili.

– Dostałem się między Kargula i Pawlaka – zauważa pan Adam.

Chatka Puchatka stoi po jednej stronie szerokiej na 11 m ulicy bez nazwy (w MPZP to jedna działka o numerze 967), Przyjazna Szkoła po drugiej. Pośrodku ulicy rośnie żywopłot i stoi metalowy płot. Postawili go sąsiedzi z prawej, żeby odciąć dojazd do szkoły. Dlaczego? Bo chcą w spokoju pić kawę na tarasie.

– Taki był ich argument, kiedy zadałem to samo pytanie. Wtedy po raz pierwszy zapaliła mi się w głowie czerwona lampka, ale to zignorowałem. Machnąłem ręką, chociaż 10 proc. drogi należy do mnie. Kupiłem je razem z działką pod przedszkole – mówi pan Adam.

Teraz, by dostać się z przedszkola do szkoły (w linii prostej to zaledwie 13 m), trzeba iść wzdłuż żywopłotu i metalowego płotu do głównej ulicy – Kartuskiej – i skręcić w prawo. Tu jednak napotykamy bramę, a na niej tabliczki: teren prywatny, nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Jeśli drogą z przedszkola do szkoły idziemy w godz. 7-19, dostaniemy się do celu bez trudu, jeśli wcześniej lub później, to mamy pecha – wtedy brama jest zamknięta na kłódkę.

BRAMA Z DZIURĄ

Przyjazna Szkoła w Gowidlinie jest nietypową placówką oświatową w gminie Sierakowice. Mieści się tu bowiem nie tylko szkoła podstawowa, ale również państwowa szkoła muzyczna I stopnia. Dzieci uczą się w małych grupach, nie są oceniane cyframi, szkoła dba o wzajemne relacje, stawia na kreatywność.

Mimo to w Przyjaznej Szkole uczy się tylko 20 uczniów. To dzieci, które skończyły przedszkole Chatka Puchatka, a ich rodzice bardzo chcieli, by ich dzieci kontynuowały naukę w szkole naprzeciwko.

– Teraz jest OK, ale przez pierwsze tygodnie września dzieci chodziły przez pola, żeby dostać się do szkoły. Myślę, że wielu rodziców się przez to zraziło. Sama się bałam, jak to będzie, tym bardziej że przeniosłam tu dziecko z publicznej placówki. Liczyłam na polubowne rozwiązanie tego konfliktu – mówi mieszkanka Gowidlina, która ma dzieci w Przyjaznej Szkole. – Szkoła sama w sobie jest rewelacyjna. Daje dzieciom możliwości, których nie mają w publicznej placówce. Tu jest czas na to, by dziecku wszystko wytłumaczyć, porozmawiać z nim, zapytać, dlaczego jest smutne. Bardzo kibicuję tej szkole.

Wielu rodziców interesowało się zapisaniem swojego dziecka do Przyjaznej Szkoły, ale zrezygnowało, kiedy dowiedzieli się, że na drodze dojazdowej do szkoły jest brama.

Bramę postawili sąsiedzi z lewej strony na dwa dni przed otwarciem szkoły, w sierpniu 2021 r. Najpierw była drewniana, z dziurą, przez którą można było się przecisnąć, ale trzeba było uważać, żeby nie podrzeć sobie ubrania, jedna z mam podarła sobie kurtkę. Z czasem pojawiła się porządna brama, metalowa, szczelnie zagradzająca połowę działki o numerze 967. Pan Adam do dziś nie może w to uwierzyć.

– Urodziłem się tutaj, mam dom parę kilometrów dalej. Żyłem z sąsiadami w zgodzie – opowiada. – Tych z lewej podłączyłem na własny koszt do sieci wodociągowej, oddałem ich synowi piasek z budowy szkoły, żeby mógł sobie podnieść działkę, bo stawia dom po sąsiedzku. Szkołę budowałem dwa lata. Przez ten czas nie było żadnych problemów. Korzystałem z połowy drogi [tej po lewej stronie żywopłotu i metalowego płotu], bo mam prawo przejazdu i przechodu. Woziliśmy materiały na budowę, jeździł tędy ciężki sprzęt.

PRZECINAK DO METALU

Pan Adam próbował rozmawiać z sąsiadami z lewej, ale odгородzili się murem – dosłownie i w przenośni. Odesłali go do swojego pełnomocnika w sprawach administracyjnych Henryka Ulinowicza ze Stowarzyszenia „Mój Dom – Nasza Przestrzeń”, ale rozmowy z nim tylko zaostrzyły konflikt.

– Najbardziej mnie boli, że za moim sporem z sąsiadami stoi osoba trzecia, pan Ulinowicz – mówi pan Adam.

Pan Adam poszedł więc po sprawiedliwość do Sądu Rejonowego w Kartuzach. Do dziś, a minął już prawie rok, sąd nie wydał prawomocnego postanowienia w sprawie. Jedynie w sierpniu 2021 r. wy-



DROGA na kłódkę

Odkąd pani F. dostała pismo z sądu, otwiera bramę o godz. 7 i zamyka o 19. Hydraulik, który nie zdążył naprawić awarii o czasie, musiał skakać przez płot. Był miejscowy, rozumiał, że inaczej się nie da.

dał postanowienie zabezpieczające, w którym zobowiązał sąsiadów – państwa F., by otwierali bramę w godz. 7-19. Teraz mówią, że to sąd każe im zamykać bramę o godz. 19.

W środę 1 września 2021 r. pani F., czyli sąsiadka z lewej, nie miała jeszcze w ręku pisma z sądu (postanowienie zabezpieczające zostało wydane 30 sierpnia), więc bramy nie otworzyła.

– Liczyłem się z tym, więc miałem w samochodzie przecinak do metalu i przeciąłem łańcuch, żeby dzieci i rodzice mogli się dostać do szkoły na rozpoczęcie roku. Nie miałem innego wyjścia – mówi pan Adam.

Przez kilka dni można było obejść metalowy płot postawiony przez sąsiadów z prawej i bramę postawioną przez sąsiadów z lewej, i wejść do szkoły od tyłu, wyjściem ewakuacyjnym, przez pole, ale sąsiedzi szybko się zorientowali i tę drogę też zagrodzili. Z okien widzą przedszkole i szkołę. Wysyłają donosy na pana Adama do różnych instytucji. Ostatnio do wojewody pomorskiego, żeby cofnął wydane przez starostwo powiatowe pozwolenie na budowę, bo, jak twierdzą, zostało wydane z „rażącym naruszeniem prawa”. Wojewoda był innego zdania.

HYDRAULIK SIĘ ZASIEDZIAŁ

Odkąd pani F. dostała pismo z sądu, przychodzi codziennie, świątek piątek, punktualnie o godz. 7 rano z kluczem i otwiera kłódkę na metalowym łańcuchu. O godz. 19 przychodzi ją zamknąć, czasem

później, ale pod warunkiem, że w Przyjaznej Szkole nie odbywa się żadne wydarzenie. Bo jeśli jest koncert lub przedstawienie, lub przyjęcie urodzinowe ucznia, wtedy pani F. zamyka kłódkę punktualnie.

– Musimy mieć z tyłu głowy, że jak chcemy coś zorganizować w szkole, to musimy skończyć przed godz. 19. Inaczej stąd nie wyjdziemy. Jeśli chcemy zrobić dla dzieci tzw. nocną, to nie ruszamy się ze szkoły od 19 do godz. 7 rano – opowiada pan Adam.

Pani F. nie chciała otworzyć bramy nawet wtedy, gdy jedno z dzieci źle się poczuło na „nocce” i trzeba było je stąd zabrać. Interweniowała wtedy policja, ale zanim można było stąd wyjechać, pan Adam wisiał na telefonie 15 minut. Przez ten czas dziecko, które powinno jak najszybciej wrócić do rodziców, siedziało w samochodzie. Hydraulik, który się zasiedziało, bo nie zdążył naprawić awarii przed godz. 19, musiał skakać przez płot. Był miejscowy, rozumiał, że inaczej się nie da. Przyjezdny by się pewnie nie zgodził przyjechać do awarii, jakby się dowiedział, że będzie musiał skakać przez płot, bo inaczej zostanie w szkole do rana.

ZŁOŚLIWE NIEPOKOJENIE

Pan Adam nie bez powodu poszedł szukać sprawiedliwości w sądzie. Gdy kupował działkę pod przedszkole Chatka Puchatka od sąsiadów z prawej strony, kupił 10 proc. udziałów w drodze. Gdy kupował działkę pod Przyjazną Szkołę od sąsiadów po lewej stronie, zabezpieczył się tak, że w akcie notarialnym

Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ANNA
DOBIEGAŁA

.....



ZAKSA po raz drugi

W rozegranym w Lublanie w Słowenii finale drużyna z Kędzierzyna-Koźla ponownie zmierzyła się z włoskim Trentino, któremu nie tylko nie pozwoliła wziąć rewanżu – nie oddała faworytom nawet seta.

Rafał Stec

To są niespotykane spokojni ludzie. Nawet jeśli zdarzy im się – z rzadka – popełnić kardynalny błąd, żadnym gestem nie sygnalizują, że cokolwiek ich zdeprimowało. Raczej naprężają mięśnie, by w następnej akcji uderzyć i mocniej, i precyzyjniej.

Tacy byli w poprzedniej edycji rozgrywek, identycznie działali w bieżącej. W pierwszym secie z Trentino prowadzenie objęli już w inauguracyjnej akcji i potem pozwolili rywalom jedynie się zbliżyć – nigdy osiągnąć korzystnego wyniku. Znów stawiali na pracę zbiorową, zadanie zdobywania punktów rozdzielali między wszystkich członków drużyny – inaczej niż rywale, u których wszystkim chciał zająć się Matej Kazijski, blisko 38-letni już skrzydłowy z Bułgarii, który przeżył już nad siatką wszystko. Do Trento wrócił po dekadzie oblatywania świata, Ligę Mistrzów wygrywał z tym klubem już trzykrotnie.

Kazijski w końcu zaczął się mylić, a młodziutki Alessandro Michieletto grał nierówno, więc w drugiej partii kędzierzynianie zaczęli utrzymywać rywali na bezpiecznym dystansie już stale, konsekwentnie powiększając przewagę. Zbijali inteligentnie, cierpliwie, nie próbowali walić w piłkę z całej siły, gdy mogli odbić ją od wrogiego bloku, wydłużyć akcję, ponowić natarcie. I rewelacyjnie kierował nimi nowy bohater – rozgrywający Marcin Janusz.

Kędzierzynianie wskoczyli na boisko ze świadomością, że stoją przed szansą być może niepowtarzalną, na pewno bezprecedensową. Kiedy w ubiegłym sezonie podnieśli trofeum, skopiowali sukces Plomienia Miłowice z 1978 roku – jedyny w naszej siatkówce zespół, który wcześniej dotknął najcenniejszego pucharu na kontynencie.

Teraz zasadzali się na jeszcze więcej. Na obronę europejskiego trofeum, czyli wyczyn, jakiego polskie sporty drużynowe nie zagnały nigdy. I na szczyt wzbili się – zwłaszcza szalejący Kamil Semeniuk – w ostatnich scenach trzeciej partii, w których rywali jedna akcja dzieliła od częściowego odrobienia strat.

Potrójna korona

Przez bieżącą edycję Ligi Mistrzów podróżowali kędzierzynianie zupełnie inaczej niż przez poprzednią. W ubiegłym roku zarówno w ćwierćfinale, jak i w półfinale rozstrzygające punkty zdobywali dopiero



• **Przyjmujący Aleksander Śliwka, kapitan drużyny, fetuje triumf**

FOT. CONNY KURTH

w secie dogrywkowym, znanym jako złoty. Z hali w Kazaniu zdołali wywieźć zwycięstwo, choć jedna piłka – meczbol – dzieliła ich od klęski 0:3. Wytrzymywali psychicznie dreszczowiec za dreszczowcem, choć odpierali natarcia gigantów. Wyrzucili z rozgrywek broniące trofeum Cucine Lube Civitanova, następnie pobili Zenit, który w Lidze Mistrzów panował w czterech wcześniejszych edycjach, aż wreszcie naskoczyli na Trentino. Trudniejszych wyzwań nie ma. Wyszadzi w powietrze wszystkie najsłynniejsze pomniki współczesnej siatkówki klubowej. Lube, Zenit oraz Trentino wygrały wcześniej aż 10 z ostatnich 12 edycji Ligi Mistrzów.

Tym razem było łatwiej, mniej emocjonująco. Ćwierćfinałowych rywali z Moskwy obrońcy trofeum wyminęli dzięki wykluczeniu z rozgrywek rosyjskich klubów, a w półfinale wpadli na znajomych z Jastrzębskiego Węgla, których już w pierwszym meczu, wyjazdowym, rozbili do zera.

Na uznanie jednak zasłużyli. Eksperci straszili ich nadejściem nieuniknionego kryzysu (a przynajmniej kryzysiku), ponieważ utracili oba sterujące organizmem mózgi – trenera Nikołę Grbicę, który wyprowadził się do Perugii, oraz uchodzącego za najzręczniejszego w naszych halach rozgrywającego Benjamina Toniuttiego. Uciekły też inne znaki, libero Paweł Zatorski oraz środkowy Jakub Kochanowski.

Znów okazało się jednak, że w Kędzierzynie-Koźlu panuje wyjątkowy klimat dla sportu. ZAKSA wciąż dysponuje umiarkowanym budżetem – nawet w PlusLidze są ze trzy możniejsze kluby! – ale nadal z intuicją dobiera ludzi, którzy mają niesłychane parcie na sukces, a zarazem zachowują zdrową po-

korę, stawiają wspólny interes ponad interes własny, jednostek.

I przeżyli rok jeszcze wspanialszy. Srebrne medale w lidze krajowej przekuli na złote, zdobyli też Puchar Polski. Aż wreszcie ponownie przylecieli na finał Ligi Mistrzów. Przylecieli osłabieni, bo niemal w przededniu decydującej rozgrywki ściętno Achillesa zerwał Norbert Huber, wielkie odkrycie naszych hal w minionym sezonie.

55 lat minęło

Wokół ich triumfów roi się od historii obiecujących także dla reprezentacji Polski. Potęgę ZAKS-y budował wszak Sebastian Świderski, który niedawno przeniósł swój menedżerski talent na fotel prezesa PZPS. A na boisku za reżyserię odpowiada spędzający w klubie debiutancki sezon, przywoływany wyżej Janusz, który w kadrze narodowej na niewralgicznej pozycji rozgrywającego ma zastąpić, i to natychmiast, bez okresu przejściowego, podwójnego mistrza świata.

Klub dysponuje umiarkowanym budżetem, ale wciąż z intuicją dobiera ludzi, którzy mają niesłychane parcie na sukces, a zarazem zachowują zdrową pokorę, stawiają wspólny interes ponad interes własny, jednostek

ta Fabiana Drzyzgę – pomimo że doświadczenie międzynarodowe uzbierał niewielkie, białoczerwona koszulka zakładał tylko incydentalnie i w momentach mniej prestiżowych.

Popisami w sezonie klubowym zasugerował, że podola. Choć ślaniał się na nogach, w ostatnim secie kilkakrotnie łapały go skurcze, ledwie wstawał. Podczas finału w Lublanie z trybun przyglądał mu się Grbić, nasz nowy selekcjoner, który personalną rewolucję będzie nadzorował. I być może spróbuje wylansować na nowych liderów byłych podwładnych z Kędzierzyna – Semeniuk, Aleksander Śliwka i Łukasz Kaczmarek powinni wpływać na grę silniej, bo z kadrą rozstał się jej wieloletni kapitan Michał Kubiak, starsze się Bartosz Kurek etc.

O tym wszystkim zaczniemy się przekonywać za kilkanaście dni, gdy czekający na mundial rozpoczną sezon od Ligi Narodów. Na razie celebруем kolejne fantastyczne chwile naszej męskiej siatkówki klubowej. Wystąpić w finałach dwóch kolejnych edycji z rzędu? Niepojęte. Hierarchia w klubowej siatkówce została ustalona dawno temu, trofea wyrrywają sobie z rąk czerpiący z tłustych budżetów Włosi i Rosjanie.

Od 55 lat klub z żadnego innego kraju nie zdołał obronić tytułu w Lidze Mistrzów, wcześniej znanej jako Puchar Europy. Aż zjawiła się ZAKSA. ●

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Trentino 3:0 (22, 20, 30).

ZAKSA: Janusz, Semeniuk, Smith, Kaczmarek, Śliwka, Rejno i Shoji (libero) oraz Kluth.

Trentino: Sbertoli, Michieletto, Podrascanin, Lavia, Kazijski, Lisinac i Zenger (libero) oraz Pinali.

SPORT W SKRÓCIE

ROLAND GARROS

Iga Świątek w II rundzie

Rozstawiona z numerem 1 Polka wygrała z Ukrainką Łesią Curenko (WTA 119) 6:2, 6:0 i odniosła 29. zwycięstwo z rzędu. W meczu przewaga Świątek była ogromna – prowadziła grę, z łatwością wybierała kierunki uderzeń,

ustawiając rywalkę mocnymi i pewnymi returnami, a także solidnym serwisem. – Wydaje się, że nie potrafisz już przegrywać – powiedział Mats Wilander (siedem Wielkich Szlemów w latach 80.), gdy przepytował Polkę na korcie po meczu. – Jestem pewna, że potrafię – odpowiedziała roześmiana lekko Świątek, faworytka turnieju. W II rundzie jej rywalką będzie

Amerykanka Alison Riske (WTA 43). Tu już będzie trudniej, ale łatwiej niż w kolejnych rundach. W IV Świątek może zagrać z Rumunką Simoną Halep, najlepszą w Paryżu w 2018 r. Dzisiaj mecz I rundy na kortach Rolanda Garrosa rozegra Hubert Hurkacz (ATP 13). Jego rywalem będzie Włoch Giulio Zeppieri, 215. tenisista rankingu. ●

Radosław Leniarski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

